Nr. 5 · Kraków, 30 stycznia 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Za chlebem.

Prawie codziennie otrzymujemy od naszych prenumeratorów wieści, żeby na kilka tygodni wstrzymać im wysyłkę gazety, gdyż wyjeżdżają do Ameryki i dopiero stamtąd podadzą nam nowy adres.

Dotąd w ciągu miesiąca wyjechało do Ameryki kilkudziesięciu czytelników „Ojczyzny“.

Ruch za chlebem do Ameryki wzmógł się od paru miesięcy znowu potężnie. W Ameryce robota rzeczywiście nieco się ruszyła, choć nie koniec to jeszcze tego przesilenia i zastoju, jaki dwa lata temu objawił się w Ameryce. I dziś jeszcze wiele fabryk i kopalń stoi i niewiadomo, kiedy ruszą — a wiele tak doszczętnie zbankrutowało, że się już nie podniosą.

Lecz w Galicyi brak pieniędzy — więc choć na los niepewny jadą za morze tysiące. Więc choć nie zachęcamy do jazdy tych, którzy w kraju wyżyć mogą — życzymy tym, co już pojechali lub dopiero

jechać mają — aby Bóg sprzyjał ich zamiarom, a kraj i Polska cała miała z nich pożytek.

Jesteśmy też pewni, że tam za morzem z dala od swoich, miłym dla nich gościem będzie tygodniowy numer „Ojczyzny“ i że każdy z czytelników „Ojczyzny“, który wybiera się za morze i tam zamówi sobie gazetę, a czasem i napisze do nas o tem, co się w Ameryce dzieje, jak tam Polacy żyją i pracują.

Szczęść Wam, rodacy na obczyźnie, Boże!

Krajowy zakład ubezpieczenia bydła.

(Mowa w Sejmie).

Potrzeba ubezpieczenia bydła od wypadków i zarazy jest tak oczywistą i odczuwać się dającą, że silić się na uzasadnienie jej zbytnio nie potrzebuję.

Uznały ją wszystkie państwa i kraje o wyższym rozwoju w dziedzinie chowu bydła, a tylko Galicya, kraj przeważnie rolniczy, nie zdobyła się dotychczas na założenie tak koniecznej instytucyi.

Pomimo bowiem, iż Towarzystwa Kraj. Rolnicze zajmowały się już tą sprawą, zwołując ankiety, przeprowadzając dokładne dochodzenia, zbierając daty statystyczne, zabiegi te niestety nie doprowadziły do konkretnych rezultatów.

Wysoka Izba kilkakrotnie już zajmowała się tą kwestyą, pojawiały się samoistne wnioski poselskie a komisya dla reform agrarnych przedkładała Sejmowi dokładnie wypracowane sprawozdania i wykazywała konieczność jak najrychlejszego powołania do życia „Krajowego Zakładu Ubezpieczenia bydła od wypadków i zarazy“; kończyło się to jednak na rezolucyach sejmowych, wzywających Wydział krajowy do zbadania tej sprawy i przedłożenia Sejmowi odpowiednich wniosków.

Niestety, Wydział krajowy z natury rzeczy w pierwszej linii powołany do zajęcia się i wprowadzenia w życie tej tak koniecznej dla podniesienia kultury krajowej instytucyi, przechodzi do porządku dziennego nad tą sprawą od szeregu lat i nawet nie zadaje sobie trudu usprawiedliwienia wobec Sejmu swego milczenia co do tej kwestyi.

Podczas ubiegłej sesyi sejmowej pojawiły się ponownie wnioski o zaprowadzenie „Kraj. Zakł. Ubezp. bydła od wypadków i zarazy“ a przy jednym z nich, mianowicie przy wniosku moim, dołączony był projekt statutu takiego zakładu.

Wskutek zawalenia porządku dziennego wniosek ten zjawił się dopiero pod koniec sesyi i został komisyi dla reform agrarnych do sprawozdania przydzielony.

Nawał pracy pod koniec sesyi uniemożliwił tej komisyi przestudyowanie wniosku takie, na jakie ze względu na ważność tematu zasługiwał.

Bez szczegółowej więc dyskusyi uchwalono zgodnie z wnioskiem referenta Dra Paygerta wezwać Wydział krajowy, aby na najbliższej sesyi przedłożył Sejmowi projekt Ustawy o Ubezpieczeniu bydła rogatego, opierającem się na dobrowolnych związkach lokalnych pod patronatem Zakładu krajowego.

Niestety, i tym razem Wydział krajowy nie zastosował się do wyraźnego polecenia Sejmu, aby na najbliższej sesyi przedłożył niezawodnie projekt ustawy o ubezpieczeniu bydła rogatego i zmusza mnie do ponownego poruszenia tej piekącej sprawy i do ponowienia zeszłorocznego wniosku mego o Krajowym Zakładzie Ubezpieczenia bydła od wypadku i zarazy. Instytucya ta, przy niezwykłem w ostatnich latach podniesieniu mleczarstwa i chowu bydła w naszym kraju, staje się dzisiaj nieodwołalną potrzebą i dalsze zwlekanie grozi stratami tak dla majątku krajowego, jak i prywatnego.

Wywołane bowiem rzeczywistą potrzebą i żądaniem rolników, powstają coraz częściej już to udziałowe, już to prywatne Tow. Ubezp. bydła, które nie posiadając odpowiednich funduszów, nie mogą zadość uczynić swoim zobowiązaniom i po krótkim czasie swego istnienia rozwiązują się, narażając często członków swych na znaczne straty. Niepowodzenia takich Towarzystw zrażają ludność, której nie wynagradzano powstałych szkód, pomimo że premie płaciła i utrudniają stanowisko przyszłej Krajowej Instytucyi.

Utworzenie więc Zakładu Ubezp. bydła, opartego na zdrowych i silnych podstawach, jest aktualną koniecznością, a wobec małej nadziei rychłego rozwiązania tej kwestyi przez Wydział krajowy, „Zarząd główny Kółek rolniczych“ pod naciskiem żądań członków i Kółek rolniczych, postanowił zbadać, o ile ubezpieczenie takie dałoby się przy instytucyi Kółek rolniczych prowadzić. Wskutek jednak braku odpowiednich funduszów Zarząd główny Kółek rolniczych pomimo chęci instytucyi tej stworzyć nie mógł.

Jest to dowodem, że tę tak aktualną i piekącą sprawę, będącą obecnie jednym z najpilniejszych postulatów włościan, jedynie kraj tylko pomyślnie załatwić może.

Dlatego też apeluję gorąco do Wysokiej Izby, tudzież do komisyi dla reform agrarnych, aby zechciały się sprawą ubezpieczenia w ciągu obecnej sesyi zająć i nie czekając na tak długo już oczekiwane sprawozdanie Wydziału krajowego, załatwić chciała mój wniosek o zaprowadzenie Krajowego Zakładu Ubezpieczenia bydła, merytorycznie.

Opierając się na doświadczeniach i datach statystycznych, istniejących już Zakładów ubezpieczenia bydła, a dostosowując je do odmien-

nych, krajowi naszemu właściwych potrzeb, doszedłem do przekonania, że ubezpieczenie należy na razie ograniczyć do bydła rogatego, wyłączając konie i świnie, których asekuracya zbyt jest ryzykowną, a tem samem nie rokującą powodzenia.

O ile bowiem bydło rogate po większej części używanem jest do produkcyi mleka i mięsą, używanie i zużywanie zatem mniej więcej da się określić, a temsamem ryzyko obliczyć, o tyle przy koniach n. p. oznaczenie użycia i zużycia jest bardzo trudne, a tem samem oznaczenie ryzyka nieuchwytne. Koń bowiem używany tylko do robót polowych, mniej jest narażony na wypadek od konia używanego do ciężarów, maszyn i do fiakrowania, dlatego też musianoby przy ubezpieczeniu koni oznaczać premie różnej wysokości, pozostające w stosunku do rodzaju zajęcia, względnie niebezpieczeństwa z niem połączonego. Nadto gospodarz, który przed ubezpieczeniem używał koni swych li tylko do robót rolnych, mając raz stratę zabezpieczoną, mógłby używać je do cięższej i niebezpieczniejszej pracy, łakomiąc się na chwilowy lepszy zarobek, a kontrola w tym wypadku byłaby bardzo utrudnioną. Z tych i innych przyczyn, któremi Wysoką Izbę nużyć nie widzę potrzeby, uważam ubezpieczenie koni na razie za niewykonalne.

Świnie, jako z natury rzeczy przeznaczone do obrotu handlowego, przy którym kontrola byłaby prawie niemożliwą, podlegające zresztą bardziej zarazom, wykluczam również od ubezpieczenia, o którego zaprowadzenie mi chodzi. Nigdzie dotychczas z powodów przytoczonych wyżej, zaprowadzonem ono nie zostało.

Ubezpieczenie bydła od wypadków i od zarazy powinno być dowolne, przymusowe bowiem byłoby w licznych wypadkach bodźcem do niedbałego obchodzenia się z inwentarzem, wobec zapewnionego zwrotu straty, stałoby się częstokroć składką starannych na jednego opieszałego.

Nie ulega bowiem kwestyi, że ilość wypadków zależy od sposobu obchodzenia się z bydłem, a wobec notorycznie u nas znanej niedbałości w tym kierunku, asekuracya przymusowa byłaby do pewnego stopnia nagrodą tej niedbałości!

Przymus ubezpieczenia ma racyę bytu w tym wypadku, jeżeli strata niezależną jest od zachowania się poszkodowanego (n. p. jak przy ubezpieczeniu robotników od wypadku, choroby, na starość i t. p.).

Przy bydle zaś ryzyko straty zależy w większej części od mniejszej lub większej umiejętności obchodzenia się z niem i dlatego wskazanem jest, ażeby właściciele znani notorycznie jako niedbale obchodzący się ze swem bydłem, mogli być od dobrodziejstwa ubezpieczenia swego inwentarza wykluczeni (ograniczenie to przewidziane w statucie w § 21, Nr. 1).

Przy zarazie wprawdzie dbałość w utrzymaniu bydła nie odgrywa dominującej roli, gdyż zaraza równie nie oszczędza sztuk lepiej utrzymanych, jednakże nie ulega wątpliwości, że obchodzenie się staranne z bydłem przy przebiegu zarazy i skutecznem jej stłumieniu, jest pierwszorzędnym czynnikiem.

Asekuracya bydła nie powinna jednakże dostosowywać się do wypadków zarazy, które stanowią zresztą przeciętnie 6%—8% ogólnej straty bydła, lecz powinna być dostosowaną do strat spowodowanych wypadkami, których szanse przy złem obchodzeniu się z bydłem są znacznie gorsze.

Przymusowe ubezpieczenia bydła w niektórych prowincyach Belgii i kantonach Szwajcaryi istniejące, ma tę dobrą stronę, iż wskutek znacznej ilości zabezpieczonego bydła opłacane premie są bardzo niskie, może ono jednak być wprowadzone tylko w krajach o wysokiej kulturze rolniczej, a i tam nie wydały dotychczasowe doświadczenia pożądanych i spodziewanych wyników.

Istniejące dotychczas organizacye ubezpieczenia mają zazwyczaj formę:

1) zcentralizowanych Zakładów krajowych lub rządowych;

2) organizacyi centralnych dobrowolnego wzajemnego ubezpieczenia, działających pod kontrolą władz publicznych;

3) akcyjnych przedsiębiorstw lokalnych;

4) stowarzyszeń wzajemnej asekuracyi, nie przekraczających poza teren jednej lub kilku gmin;

5) Związków lokalnych wzajemnego ubezpieczenia, łączących się celem wzajemnej reasekuracyi w organizacyę centralną.

Tę ostatnią formę jako najprostszą i najłatwiejszą do przeprowadzenia przy istniejącej już organizacyi Kółek rolniczych, proponuję w moim wniosku. (C. d. n.) Poseł *A. Skarbek*.

W dalszym ciągu wpłynęły

Petycye przeciw przymusowym Związkom rolniczym i Petycye przeciw projektowi prawicy sejmowej.

Z powiatu Bochnia, z gm., Rdzawa, Trzciana, Chodenice, Kamionna; z powiatu Brody, z gm. Reniów; z powiatu Sambor z gm. Czukiew, Przedmieście dolne, Maksymówka; z pow. Strzyżów, z gm. Żarnówka, Strzyżów; z powiatu Buczacz, z gm. Nowosiółka koropiecka, Huta stara, Trybuchowce, Podlesie, Nagorzanka, Dźwinogród; z powiatu Jarosław, z gm. Wiązownica, Ostrów; z powiatu Jasło, z gm. Kąty, Kołaczyce, Toki, Mytarz; z powiatu Kolbuszowa, z gm. Kolbuszowa dolna; z powiatu Kołomyja, z gm. Sorokie, Kułaczkowice, Słobódka polna; z powiatu Limanowa, z gm. Mszana dolna, Kobyłczyna,

Ujanowice; z powiatu Lwów, z gm. Czyszki; z powiatu Łańcut, z gm. Brzóza stadnicka, Albigowa, Głuchów; z pwiatu Mościska, z gm. Sułkowszczyzna; z powiatu Nisko, z gm. Zalesie; z powiatu Nowy Sącz, z gm. Wronowice, Sechna; z powiatu Złoczów, z gm. Skwarzawa; z powiatu Rodhajce, z gm. Małowody, Zawałów, Seredne; z powiatu Przemyśl, z gm. Grochowce; z powiatu Tarnobrzeg, z gm. Alfredówka, Suchorzów; z powiatu Rzeszów, z gm. Chmielnik, Górka ad Jaczernie; z powiatu Tarnopol, z gm. Ditkowce.

Petycye za Radą narodową.

Z powiatu Strzyżów, z gminy Strzyżów.

Kanalia.

Kto to? Krempa! Obecnie poseł do Rady państwa z powiatu tarnobrzeskiego, przyjaciel Kanarka i wszystkich karczmarzy. Dawniej poseł i do Sejmu i do Rady państwa z powiatu Mieleckiego. Ale chłopi Mieleccy poznali się na tej kanalii, i wyrzucili go precz.

Czemu go zwią kanalią? Posłuchajcie, w powiecie Mieleckim ogromna większość gmin oświadczyła się na zapytanie Starostwa, że nie chcą karczem. Co robi Krempa? Rozsyła następujące pismo po gminach, które tu dosłownie przytaczamy:

„Przesełam Szanownej Zwierzchności gminnej formularz do spisania uchwały rady w odpowiedzi na rezolucyę, na którą do 18 b. m. c. k. Starostwu w Mielcu informacyę gmina przesłać ma poseł *Krempa*.

Na drugiej stronie zaś tak pisze Krempa:

„Przełożony gminy skonstatował dostateczną ilość członków rady gminnej do powzięcia uchwał i otworzył posiedzenie, poczem odczytał reskrypt c. k. Starostwa w Mielcu z dnia 5 stycznia 1910 l. 1/pr. Po przeprowadzonej dyskusyi rada gminna powzięła jednomyślnie następującą uchwałę:

I. Z uwagi, że chociaż gmina tutejsza ..... wraz z obszarem dworskim nie liczy 800 mieszkańców, to jednak z uwagi, że gmina tutejsza jest zanadto rozsiadła a wygląda to tak, jakby była na części podzielona, w skutek czego, na wypadek zapotrzebowania napojów spirytusowych i piwa narażona by była na niedogodności i stratę czasu posyłki po napoje do innych gmin odległych nawet o kilka kilometrów, a więc z tych przyczyn zachodzi konieczna potrzeba uzyskać jeden konsens na wyszynk, względnie drobną sprzedaż palonych napojów spirytusowych i na wyszynk piwa".

I takie pisma rozesłała ta kanalia między gminy. Dlaczego? Każdy zrozumie. że tak podłej rzeczy, jak rozpijanie ludu, zadarmo się nie czyni.

Zapytujemy stronnictwo ludowe, które w swym organie i w swym kalendarzu na str. 50 do 52 i 63, zachęca lud polski do wstrzemięźliwości i do unikania picia alkoholu, co zamyśla z Krempą, z tą kanalią uczynić, i czy bierze odpowiedzialność za te podłe czyny swego członka?

Początek upadku.

(Głos ze wsi).

Że afera Banku parcelacyjnego, która aż nadto dosadnie przedstawia misyę p. Stapińskiego, przyniesie dla jego stronnictwa straty w ludziach, to rzecz pewna, ale czy wszyscy chłopi zrozumią cel i zadanie jego polityki warcholskiej, polityki dla swoich ideałów, polityki dla tego „ja" (stronnictwo ludowe to ja, Bank parcelacyjny to ja, mawiał pan Stapiński), to jest rzecz na razie niepewna. Do całej swojej akcyi politycznej zaprzągł pan Stap. silnie rozgałęzioną zgraję różnych funkcyonaryuszy „Banku" „Wisły" itd., którzy za wszelką cenę starać się będą swego szefa utrzymać, zasłaniając się swojemi przekonaniami politycznemi.

Że Bank par., z którym on tak ściśle swoje stronnictwo połączył, jak dzisiaj łączy go z „Wisłą", upada to nic nie jest niespodziewanego ani nadzwyczajnego, to zwykły tok spraw, to samo czeka także czy prędzej czy później jego stronnictwo. Co jest zbudowane prowizorycznie bez stałych fundamentów na fałszu i obłudzie dla celów osobistych prywatnych, runąć w gruzy musi.

A któż mógł kiedy więcej używać polityki dla swoich celów, jeżeli nie przewódca stronnictwa ludowego.

Wie on o tem dobrze, ale liczy na to, że jego wyznawcy będą go tolerowali a tymczasem widzimy, że rzecz bierze inny obrót; w łonie samego stronnictwa wrze, płyną głosy ostrzegawcze w kierunku prezesa, ale to wszystko na nic, on pokornych wychowywał sobie poddanych a nie krnąbnych i krytycznie oceniających go chłopów.

Runąć musi, bo brak mu tej wielkiej idei, któraby mu była drogowskazem. Ideą nie jest to ziarno niezgody rzucone między stany, ideą nie jest to wszczepienie nienawiści do każdego nie-chłopa, ideą nie jest lecz przeciwieństwem do niej to działanie na niekorzyść Ojczyzny z pomocą jej wrogów.

Jeżeli Polak pracować chce dla idei, praca ma iść w kierunku ogólno-narodowym a nie dla jednej kasty, dla jednego stanu. Stronnictwo ludowe tej taktyki postępowania nigdy się nie trzymało. W chwili największego rozwoju stronnictwa w latach 1906 i 1907 widzimy różne postacie Hoimów, Kąpskich itd. uganiających się po wsiach, urządzających w każdej wsi prawie zgromadzenia ze skutkiem dla nich wcale dobrym. Jakiej taktyki się trzymali: oto rzucali się na wszystkie stany, że chcą zguby chłopa, jakimi one są dla niego wrogami, sytuacyę każdą umieli wyzyskać dla siebie korzystnie, ale przedewszystkiem celem ich było, jak i dzisiaj jest, szerzenie kastowości, budząc we włościanach niczem nieuzasadnione ambicye stanowe i wmawiając, że nikt

inny tylko oni tj. stronnictwo ludowe jest ochroną chłopa przed uciskiem innych stanów, że ono zstępuje z wyżyny swej wysokości, aby otrzeć łzy płaczącym i uciśnionym chłopom. Na tę przynętę szli mniej oświeceni chłopi do stronnictwa ludowego jak na lep muchy do miodu.

Niektórzy wnet otrzeźwieli, ale dużo z nich oczekuje otarcia łez (przed Bankiem parcelacyjnym we Lwowie) i wykonania ślubów przedwyborczych. Co szybko zabłyska, prędzej jeszcze gaśnie. Hasła, które chwilowo przyczyniły się do wzrostu stronnictwa ludowego, staną się jego grobem.

Bank parcelacyjny a obecnie „Wisła“ stały się synekurą dla ludzi względem pana Stapińskiego zasłużonych. Tam człowiek trzeźwiej myślący dostać się nie może, jeżeli nie ma za sobą zasług (!). Ale za to te zasługi sowicie się wynagradza. Po prostu ministeryalną pensyą.

Dla funkcyonaryuszy Banku par. wystarczyło raz w miesiąc zajrzeć do parcelowanego majątku i nic nie sprzedać, aby mieć 1200—1400 kor. rocznie (patrz Glinik górny ad Frysztak).

Bank par. to nasz, my chłopi nim rządzimy głosił p. Stapiński, składajcie w nim swoje oszczędności, swoją krwawicę, aby panowie mieli się czem tuczyć. Rządy te ludowcowe skończą się nie wesoło a ich epilogiem będzie jeszcze jeden zarzut co do „polskiej gospodarki“.

Wśród włościan nawet niezwiązanych z Bankiem par. zapanowało rozgoryczenie w wielkim stopniu, nie tają swoich obaw co do tego, czy też pan prezes i w dziale politycznym nie przyniesie jakiej niespodzianki.

To tylko dobrze, że na świecie są „wszechpolacy“ na których można wszystko zrobić. I upadku Banku są oni winni, zdaniem „Przyjaciela Ludu“, bo ogłosili pierwsi po gazetach, że z Bankiem jakoś źle. Według zdania p. Stapińskiego nie ten winien pożaru, kto go wzniecił, lecz ten, kto o niem alarmuje.

Dziś pan prezes nie powinien się ani pokazywać na wsi, przed oblicze tych, na których skórze robił interesa ze swoimi kompanami. Coś już i w jego okręgu Strzyżów-Krosno „się dzieje“, czuć zgęszczoną atmosferę, gromadzą się chmury na horyzoncie a co z tego wyniknie? Bóg wie jeden.

Demokrata narodowy.

ZE SEJMU.

W ubiegłą sobotę ukończono w naszym Sejmie ogólną dyskusyę budżetową. Rozprawa jednak nie była rozprawą o najważniejszych potrzebach krajowych, jak to w innych krajach a i u nas dawniej bywało, a była tylko skombinowaną napaścią ludowców, konserwatystów krakowskich i Rusinów na nasze stronnictwo. Doskonale skreślił ją poseł Battaglia w swojem przemówieniu.

„Całą tę dyskusyę — mówił — wypełnia polemika osobista i partyjna, wszczęta nie w celu przekonania się nawzajem i nie w celu skupienia myśli i wyznaczenia nowych dróg, gdyż są to przeważnie mowy, wygłaszane dla dzienników i polemiki partyjnej.

„Wskutek tego Sejm obecny robi wrażenie nieustającego zgromadzenia przedwyborczego; stan taki musi obniżyć powagę i znaczenie tej Izby. Stwierdzam to i biorę całą Izbę na świadków, że stanu tego nie sprowadziło stronnictwo, do którego mam zaszczyt należeć; metody te wyszły z innych stron, nietylko z tych ław, po których moglibyśmy się tego spodziewać, lecz nawet od tej strony, której dotychczas takie metody były obce.

„Doszliśmy do tego, że gdy w innych krajach toczą się debaty już nad technicznymi sposobami i środkami posuwania społeczeństw na drodze rozwoju — my zaczęliśmy dyskutować i interpretować elementarną zasadę i podwalinę naszej polityki — solidarność Koła“.

Z naszych posłów przemawiało czterech: prezes Głąbiński, dr. Adam, dr. Tertil i dr. Bataglia. Dali oni napastnikom taką odprawę, że odniechce im się na długo podobnych napaści.

Poseł Tertil po krótkiej odprawie danej p. Hupce, mówił o reformie wyborczej.

„Pod tym znakiem zwołano ten Sejm i pod tym znakiem miały odbywać się jego posiedzenia. Uczyniono już nawet pewien formalny krok naprzód. Bodajby sprawa ta w permanencyi nie trwała! Bodajby postąpiła dalej naprzód! Wszakże jest materyał przygotowany przez Wydział krajowy — wszakże są przedyskutowane zasady i na trzy z nich się zgodzono; co do czwartej zaś, z góry się wie, że są bardzo daleko idące różnice zdań, że sprawę komplikować będzie kwestya zabezpieczenia interesów narodowych. Ale do tych trudności trzeba się wziąć, i do tej pracy śmiem wezwać Szan. pp. Kolegów zarówno w imieniu tych, którzy tu już są, jakoteż w imieniu i w interesie tych, co tu jeszcze w tym Sejmie reprezetowani nie są. Śmiem się o ich prawa upomnieć i zaznaczyć, że wszakże nie chodzi tu o jakieś dobrowolne ustępstwo, o jakiś akt wspaniałomyślności. Tu chodzi o dopełnienie obowiązku społecznego, ażeby do Sejmu tego dopuścić taką liczbę obywateli i z tak szerokich kół społecznych, iżby Sejm był rzeczywiście reprezentacyą całego kraju, a nie tylko niektórych grup i jednostek.

Tego od nas żąda nasze własne poczucie obowiązku, tego żąda od nas odpowiedzialność wobec wyborców, chociażby tylko grona sąsiadów, tego żąda odpowiedzialność przed całem społeczeństwem — a wreszcie żąda od nas tego interes obu narodowości osiadłych na jednej glebie.

Trzeba, żeby w tej Izbie zadano kłam głosom, że nikt tu sprawy nie pojmuje na seryo, trzeba stanowczo zaprzeczyć temu twierdzeniu, iż nikt nie zmusi tych, którzy sami nie chcą. Wypadki dziejowe idą prędzej naprzód, niżby się zdawało.

Zastrzedz także się należy, ażeby o sprawie tej nie przesądzało stanowisko rządu, a oświadczenie, jakie w tej sprawie było wygłoszone, możemy pojmować tylko jako informacyę. Prawa autonomiczne Sejmu nie dadzą się pogodzić z inną interpretacyą owej deklaracyi.

Zastrzedz się musimy również przeciwko temu stanowisku bądź co bądź reakcyjnemu, iżby walkę przeciwko 4-emu przymiotnikowi pozorowano względami na stosunki krajowe i interes narodowy. My śmiemy twierdzić, że równe prawo wyborcze da się pogodzić i z prawami i z posiadaniem narodowem i że się da również pogodzić z interesami gospodarczymi tego kraju.

Być może, że Szan. pp. Koledzy z prawej strony (Stańczycy) tej Izby ze sprawą tą się nie spieszycie. Pozwólcie jednakże, że przypomnę oświadczenie eksc. posła hr. Pinińskiego, który w dniu 16 września 1908, odpowiadając na nagły wniosek p. Stapińskiego, wyraźnie zaznaczył, że koledzy ze stronnictwa, do którego należy, uważają tę sprawę za aktualną — nawet za nagłą i że tylko przedwczesne ujęcie we formę wniosku wszystkich czterech przymiotników, na które oni nie w całości się godzą, stanowi przeszkodę w głosowaniu za nagłością.

A teraz pomówmy o stanowisku stronnictwa ludowego w tej sprawie.

Gdy na początku obecnego Sejmu wołał p. Stapiński o załatwienie tej sprawy, łączył z tem wniosek, który mógł sprawę — nie powiem utrącić — ale na długo odwlec tj. wniosek odesłania rzeczy do Wydziału krajowego.

Później, kiedy przemawiał w ogólnej dyskusyi budżetowej, kiedy w szczególności potrącił o kwestyę komisyi nieustającej, wówczas on, zwolennik szerokich swobód obywatelskich wołał: lud nie chce reformy wyborczej, l u d ż ą d a c h l e b a.

Panu posłowi Stapińskiemu słusznie należy się uwaga, że są d w a p o k a r m y: jest chleb materyalny, ale jest także pokarm, który niesie prawa obywatelskie, i jeżeli szanowny p. poseł Stapiński nie chce, aby dalej włościanie dzielili się na chłopów arystokratów i na chłopów wyrobników, to sam pożałować musi własnych słów z niedawnych czasów. I rzeczywiście ich żałuje, bo dzisiaj już głosi, że wszystkie wiece jego stronnictwa domagają się rychłego uchwalenia reformy; daruje jednak, że ten, który tylekroć przeczył i przeczy niejednemu, co robił, nie spotka się na tym punkcie z naszą wiarą. My, którzy widzimy, jakimi środkami umie p. poseł Stapiński rozporządzać w walce politycznej, nie możemy ufać w szczerość tych słów.

Następnie wykazał dwulicową politykę p. Stapińskiego w s p r a w i e r u s k i e j, omówił kwestyę s a n a c y i f i n a n s ó w krajowych, sprawę a d m i n i s t r a c y i r z ą d o w e j, p o l i t y k ę a g r a r n ą i zakończył o B a n k u p a r c e l c y j n y m.

O polityce agrarnej p. Stapińskiego mówił:

„P. Stapiński dzieli reprezentacyę sejmową na agrarną i miejską. Zaznacza on, że jest 80 procent posłów agrarnych. Pod tym względem zapoznaje on kardynalne prawo reprezentacyi krajowej. (P. Skołyszewski: 80 procent ludności i odpowiada do tego reprezentacya). To kardynalne prawo zastępstwa wymaga, ażeby wszyscy posłowie zastępowali kraj cały i pod względem reprezentacyi interesów agrarnych i my reprezentanci miast zastępujemy kraj cały — czego też nieraz od nas domagają się pp. ludowcy.

(P. Skołyszewski: Niestety bezskutecznie).

Często bardzo skutecznie.

Ale formułka p. Stapińskiego idzie dalej i ciekawa jest jego ekonomia polityczna. Powiada, że nie da się pogodzić zastępstwa interesu konsumenta z interesem producenta. Każdy człowiek, który jakokolwiek pracą się zajmuje, z wyjątkiem nieużytków społecznych, jak n. p. żebracy, jest w rozumieniu ekonomii społecznej potrosze konsumentem i producentem. Zrozumiałbym chyba wtedy formułkę p. Stapińskiego, gdybym na nią patrzał tylko przez jednostronne szkiełko agrarne. To jest oczywiście podział społeczeństwa na kasty. Nawet jeśli mówi o ludzie, to zapomina, że obok tego w ścisłem znaczeniu ludu wiejskiego, jest bardzo wielka masa ludu roboczego po miastach.

Słyszeliśmy z ust p. Stapińskiego oryginalną propozycyę. Ci, którzy zastępują małą własność, powinni należeć do ludowców. On nie rozumie innego podziału politycznego. Ci, którzy zastępują wielką własność powinni, zdaniem jego, należeć do obozu konserwatystów. Wreszcie ci, którzy zastępują miasta, powinni należeć do demokratycznej lewicy. Oryginalna i zabawna propozycya. I to mówi zwolennik czteroprzymiotnikowej reformy wyborczej. To jest podział społeczeństwa na kurye.“

Prawie połowę swojego przemówienia poświęcił poseł Tertil na rozpatrzenie gospodarki Banku parcelacyjnego. Na podstawie jego mowy napiszemy za tydzień osobny artykuł.

Poseł Battaglia omawiał politykę Koła polskiego w Wiedniu, odpierając zarzuty ze strony konserwatystów. Między innemi mówi:

„Głosy z prawicy, które tu odezwały się przeciw nam, zwracają się przeciwko samym koserwatystom. Tu muszę stwierdzić z uznaniem, że p. dr. Starzyński w swej mowie dał wybitne świadectwo prawdzie. Pomimo, że, jak mówił, nie jest zwolenikiem naszego stronnictwa i widzi w niem niejeden brak, stwierdził, że polityka narodowych demokratów w Kole była poprawna i nie mogła doprowadzić nikogo do rozpaczliwych kroków. Polityka Koła i jego prezesa nie była polityką wyłączną narodowej demokracyi, lecz polityką większości Koła. Niech więc ci mowcy konserwatywni, którzy atakują tę politykę, zwrócą się z pretensyami do swych przyjaciół politycznych, zasiadających w Kole.

„P. Hupka powiedział, że wszechpolacy utrudniają ludowcom pobyt w Kole, gdyż prowadzą z nimi walkę w kraju. My na ogół nie cieszymy się sympatyą wielu stronnictw i jesteśmy z wieloma na stopie wojennej. To jednak nie przeszkadza, żeby w Wiedniu na obcym terenie iść razem, i w tem dokumentuje się właśnie dojrzałość polityczna. Tu trzeba jednak stwiedzić, że gdy ludowcy wstępowali do Koła, to ich przywódca zastrzegł sobie wolną rękę w kraju. A gdy przy zmianie gabinetu, kiedy doń weszli dr. Dulęba i dr. Biliński, i gdy postała kwestya złagodzenia walki w kraju, podniesiona między innymi i przez naszego posła Germana, wtedy przywódca ludowców oświadczył, że właśnie doszedł do posiadania codziennego organu, że ma z nami porachunki i pragnie je załatwić“.

W drugiej części swojego przemówienia atakował poseł Battaglia bardzo ostro stańczyków i ludowców, że nie chcą dopuścić do uchwalenia w Sejmie wniosków naszego stronnictwa, tyczących się rozszerzenia autonomii kraju.

Po przemówieniu Battaglii zamknięto dyskusyę ogólną nad budżetem i jego pierwsze czytanie.

Przystąpiono do **szczegółowej debaty budżetowej**. Marszałek otworzył dyskusyę nad pierwszą i drugą rubryką budżetu.

Rubryka I, zatytułowana „Reprezentacya kraju“ obejmuje wydatki na Sejm, podróże posłów itd.; wydatki w tej rubryce wynoszą 167.000 kor., dochody 50 kor. (za sprzedaż sprawozdań i druków).

Rubryka II, p. t. „Zarząd“ obejmuje wydatki na administracyę autonomiczną; wydatki wynow niej 2,239.233 kor., dochody 357.908 koron.

Referentem obu tych rubryk jest dr. Witold Korytowski, komisya nie poczyniła żadnych zmian w tych rubrykach i proponuje ich uchwalenie zgodne z preliminarzem Wydziału krajowego.

Rusini rozpoczęli tu formalną obstrukcyę podobnie jak na poprzedniej sesyi sejmowej. Obrady wskutek tego postępują bardzo wolno.

Wnioski.

Z wniosków najważniejsze są trzy wnioski posła Skarbka. Pierwszy dotyczący

zaprowadzenia dobrowolnego ubezpieczenie bydła

o czem już pisaliśmy i w dzisiejszym numerze pisze poseł Skarbek; drugi z nich dotyczy

rozwoju mleczarstwa

i opiewa, aby Sejm wezwał rząd, aby z funduszu rządowego, przeznaczonego na popieranie hodowli i zbytu bydła, udzielał Wydziałowi krajowemu 100.000 kor. rocznie na popieranie mleczarstwa, w szczególności na udzielanie włościańskim spółkom mleczarskim subwencyi, względnie bezprocentowych pożyczek.

Po uzasadnieniu, wniosek przekazano komisyi gosdodarstwa krajowego.

Trzeci tyczy się

pastwisk gminnych

i żąda, aby Sejm wezwał rząd, aby z funduszu rządowego, przeznaczonego na popieranie chowu i zbytu bydła, udzielał Wydziałowi krajowemu rocznie 550.000 kor. na utworzenie stałego funduszu, którego odsetki pójdą na częściowe pokrycie amortyzacyi pożyczek, zaciągniętych przez gminy, na zakupno pastwisk gminnych.

Hr. Skarbek proponuje odesłanie wniosków do komisyi gospodarstwa krajowego.

Wnioski te zostały uchwalone mimo wrzaskliwych protestów ze strony Rusinów, którzy postępują według zasady, wypowiedzianej przez ich przywódcę, posła Lewickiego: „jedynym celem naszej akcyi jest sparaliżowanie waszej (t. j. polskiej), akcyi“. Prowadzą więc opozycyę dla opozycyi, aby tylko burzyć bez względu na to, czy przyniesie to szkodę czy pożytek ludowi ruskiemu.

Bank parcelacyjny.

P. Narcyz Ulmer i Kazimierz Szczepański ogłaszają imieniem Rady nadzorczej Banku parcel. że 31 stycznia odbędzie się we Lwowie Zgromadzenie akcyonaryuszów Banku celem **postanowienia likwidacyi czyli zwinięcia Banku.**

P. Stapiński ogłosił w Sejmie, że w Banku brakuje 260 tysięcy koron. Tak miały wykazać rachunki.

Z nadużyć, jakie w Banku się działy, podajemy dalszych parę:

W Lusławicach Bank parcel. parcelował folwark. Chłopi część zapłacili odrazu, resztę mieli płacić ratami. I płacili te raty albo przez pocztę, albo delegatowi Banku, Balińskiemu. Bank jednak cedował (czyli sprzedał) swoją wierzytelność Bankowi hipotecznemu — ale o tem chłopom nic nie powiedzieli, tylko raty brali dalej. Teraz Bank hipot. upomina się u chłopów o całą sumę, choć wielu spłaciło już prawie wszystko. Wę wsi płacz i narzekanie. Kiedy Bankowi parcel. zagrożono skargą sądową, przysłano kontrakt jednemu. Przyjechał też i delegat Budzyn, aby chłopów uspokoić. Ale sprawa dotąd nie uporządkowana.

Z Przybyszówki znowu piszą nam:

Szanowna Redakcyo!

Do uzupełnienia różnych korespondencyi o Szanownym Banku parcelacyjnym dodać należy, że jedną z przyczyn upadku tegoż Banku jest jej kierownik dr. Jan Deskur nazwany „chłopskim drzyj-skórą“.

I. Wszystkie najlepsze majątki albo sam na swoje imię kupował, albo też podstawiał do kupna inne osobistości, — jak to miało miejsce w Będziemyślu, Świlczy, Wiercanach i Ostrowie, i takowe przy pomocy Banku parcelacyjnego parcelował, a pieniądze pakował do swojej kieszeni.

II. Do administracyi majątków Bankowych

nie przyjął najlepszego nawet gospodarza, tylko wszystkie posady, obsadzał swymi krewnymi, a było ich bardzo dużo, bo o ile wiem, było dwóch jego wujów Narzymskich, dwóch siostrzeńców Kułakowskich, i siostrzeniec Kisielnicki i Alpeński, oraz delegat Baliński a w kancelaryi bankowej także było kilku krewnych jego, urzędników, Delegaci Winogrodzki w Podleszanach, Piasecki w Borku.

III. Prócz p. Deskura mają i inni panowie krewnych, naprzykład: p. Michał Olszewski ma delegata krewnego Budzyna Józefa i rządcę swojego krewnego — siostrzeńca Spiesznego w Przybyszówce a w majątku Przędzelu ma kuma swojego p. Broneca a w Nowym Borku ma krewnego Piaseckiego, którzy byli agitatorani przy wyborach jak naprzykład pan Szmigiel. A po wyborach, gdy nie miał posady, posadził go p. Deskur w parcelacyi Przybyszówce jako delegata, bo myślał p. Deskur, że mu parcelacya tak łatwo pójdzie jak wybory.

III. Lwowscy urzędnicy jeździli ustawicznie po kraju, czy było poco, czy nie; nieraz się zdarzyło, że ich przyjechało, dyrektorów, sekretarzy, jakichś tam pisarzy i poco? Zjedli obiad, popatrzeli czy majątek stoi w tym samym miejscu, obliczyli swoje koszta. Następnie dyrektor Deskur odjechał do Krakowa, bo dokonywał ogromnego dzieła, zakładając „Gazetę powszechną“ i ogromny „Bank ludowy“, „Wisłę“ itp., które te interesy miały ludzi odrazu uszczęśliwić, zaś inni urzędnicy wracali do Lwowa.

V. Nie tylko nie starano się parcelować majątków, ale często wprost parcelacyi przeszkadzano, bo panom rządcom dobrze się na administracyi działo. Były i takie wypadki, że sprzedano pewną część folwarku, ale żona zarządcy pojechała do Lwowa i postarała sie, że Dyrekcya tego kupna nie zatwierdziła. Daję słowo uczciwego człowieka, że te wszystkie majątki, które Bank posiada, prócz Przędzela i Jarocina powinny były już być sprzedane, niektóre z nich były faktycznie już sprzedane, ale Szanowna Dyrekcya nie zatwierdziła tej sprzedaży, bo cóż robić z panem zarządcą i gdzie go podzieć, naprzykład reszta Podgrodzia 130 morgów, była sprzedana w r. 1908 za 92.000 koron Wurzelowi z Dembicy, dał już zadatku 10.000 K i Szanow. Bank tego kupna nie zatwierdził; to wszystko jest w aktach Bankowych. A proszę tylko zbadać, co w Podgrodzie kosztuje rocznie, pomimo, że tam jest gorzelnia, a proszę to dziś sprzedać za 92.000 kor. Toż samo było z Podleszanami i Przybyszówką.

Również proszę o łaskawe umieszczenie z parcelacyi Świlczy, powiatu rzeszowskiego, która to gmina Świlcza zakupiła cały obszar od Banku parcelacyjnego i pozostali niektórzy dłużni resztę ceny kupna, na których Bank się zaintabulował i po największej części dług już spłacili i prosili już po kilkakrotnie listownie o wyekstabulowanie, a Bank nie raczył im nawet odpisać. A niektórzy z parcelantów proszą, ażeby ich dokładnie obrachować, a Bankowi jakoś nie bardzo się spieszy. A niektórzy z nich muszą dopiero rachunki po Banku w domu porządkować, bo są za wysokie, na które Bank odpowiada potem, że się omylił. To jest gospodarka Banku parcelacyjnego przy pomocy 50 pomocników, jako urzędników. Jestem w stanie wykazać, że są parcelanci tacy, którzy się czują, że są winni pieniądze do Banku, mimo takiej dobrej gospodarki dostają „zwrot pieniędzy i wykreślenie“ co Bank nie wie, co w księgach się dzieje.

C. L.

O cło na zboże.

Odpowiedź na artykuł posła Zamorskiego.

I.

Jodłownik, p. Dąbrówka.

Wielmożny Panie Pośle!

My, rolnicy z Galicyi, gminy Jodłownika, pow. Limanowskiego, żądamy zniesienia ceł zbożowych z powodu braku żyności. Kilka lat nieurodzajnych z powodu różnych klęsk elementarnych w plonach i ziemiopłodach tak kraj zniszczyło, że jeden tutejszy rolnik nie sprzeda ani jednego cetnara metrycznego zboża, a przeciwnie: musi kupić kilka cetnarów na zasiew i wyżywienie domowników, a nadto na wychowanie nierogacizny, z której prędzej kilka koron na podatki i opłatę długów wyciągnąć można.

Tak samo i sąsiednie gminy gospodarują. Inaczej na naszej glebie gospodarować się nie da — zwłaszcza w tych czasach — gdy rząd, kraj, gmina wołają o swoje, a ty chłopie urwij sobie głowę, jak nie masz skąd wziąć i daj, zapłać. Gdyby było zboże tańsze, to mniej by kosztowało utrzymanie domowników, mniej też trzebaby było wydać na wypasienie wieprzów i krów. Wtedy łatwiej by było chłopu wytrzymać.

Dlatego też upraszamy Wielmożnego Pana Posła łaskawie przedstawić na obradach poselskich nasze zdanie.

Kazimierz Lisak, wójt	Jędrzej Tabor
Jan Śliwa, zast. wójta	Wojciech Sliwa
Wojciech Tabor, assesor	Stanisław Zając
Józef Kubacik	Antoni Rymarczyk
Jan Drożdż	Piotr Burnos
Jan Mysza	Jan Banasiak
Jan Broda	Wojciech Pazdan
Wojciech Burnos	Wojciech Drożdż
Sebastyan Śliwa	Jakób Bijakowski
Józef Rusin	Sebastyan Śliwa (drugi)
Jędrzej Wąbor	Marcin Kapera
Wojciech Noworolnik	Antoni Noworolnik

Jędrzej Kubacik Wojciech Gocal
Wojciech Śliwa Marcin Woźnica
Jędrzej Śliwa.

Jodłownik, dnia 10 stycznia 1910.

II.

Brzezowa p. Dobczyce.

W odpowiedzi na artykuł pana posła Zamorskiego w Nrze 2-gim „Ojczyzny“ donosimy, że po długiej i wyczerpująęej dyskusyi (w Kółku rolniczem) uchwaliliśmy prosić Go, by się starał jedynie w latach klęsk, jak n. p. obecny rok, by granice na zboże otwarto, względnie, by zniesiono cła. Z poważaniem

S. Czerwiński
przewodniczący Kółka rolniczego.

Dalsze odpowiedzi umieszczać będziemy w następnych numerach. Jesteśmy pewni, że ta sprawa zainteresuje wszystkich i że tych odpowiedzi otrzymamy my i poseł Zamorski bardzo wiele.

O nową ustawę drogową.

Zaledwie dwa lata istnieje dzisiejsza ustawa drogowa, a już podnoszą się przeciw niej z wielu stron srogie zarzuty. Pokazało się, że choć nowa ustawa drogowa na papierze wydawała się doskonałą, to gdy przyszło ją wykonać, brakło na drogi pieniędzy, a wskutek tego stan wielu dróg znacznie się pogorszył. Niektóre Rady powiatowe na swoich posiedzeniach zajęły się tą sprawą i radziły, jakby temu stanowi zaradzić, a Rada pow. Wielicka przysłała nam odpis petycyi, jaką w tej sprawie przesłała Sejmowi. Brzmi ona tak:

Wysoki Sejmie!

Ustawa drogowa z dn. 10 stycznia 1907 L. 155 Dz. u. kr. okazała się w praktyce dla stanu dróg wprost fatalną.

Od stycznia 1908 t. j. od dnia wprowadzenia ustawy drogowej w życie do końca roku 1909, a więc przez dwa lata, stan dróg, w szczególności zaś t. zw. dróg gminnych II. klasy pogorszył się tak, że przy zachowaniu tej ustawy, za kilka lat nie będą wogóle istniały drogi tego rodzaju, na czem przedewszystkiem ucierpią rolnicy, po nich miasta, do których nie będzie można dowozić, lub też tylko wielkim kosztem, produktów rolniczych, wreszcie kraj i państwo, gdyż brak dogodnej komunikacyi musi z natury rzeczy odbić się fatalnie na wszystkich czynnikach.

Nowa ustawa drogowa z roku 1907 zniosła prestacye a wprowadziła natomiast 8% dodatek ustawowy do podatków bezpośrednich przypisanych w gminie; ustaliła (§ 13, ustęp 3), że dotacye powiatu na cele dróg gminnych II. klasy muszą w każdej gminie wynosić „w miarę rzeczywistej potrzeby“ przynajmniej 8% dodatków, wreszcie nałożyła (§ 14) na powiaty obowiązek nałożenia „stosownych dodatków“ na ten cel i to pod rygorem, wstawienia ich przymusowo w budżety powiatowe przez Wydział krajowy na wypadek, gdyby powiat obowiązkowi swemu zadość nie uczynił.

Przyczyna szybkiego zaniku dróg gminnych tkwi w tem, że:

1) owe ustawowe 8% dodatki od podatków wraz z „stosownymi dodatkami“ wstawianymi przez powiaty w budżet na cele dróg gminnych, absolutnie nie wystarczają na „rzeczywiste potrzeby“ tych dróg i, że

2) przedstawiają finansowo mniejszą wartość niż zniesione prestacye zwłaszcza, że brak robotnika miejscowego zmusza do sprowadzenia obcego robotnika, który z natury rzeczy jest droższym i wymaga kosztownego nadzoru podczas roboty, tak, że w konsekwencyi rezultat zużytego funduszu jest stosunkowo bardzo słaby.

Dowód twierdzenia ad 2) można znaleść w wykazach przedstawiających wartość pretensyi przedłożonych Wysokiemu Sejmowi przez Wydział krajowy i w zamknięciach rachunkowych pojedynczych gmin.

Dla przykładu podajemy jednak wartość prestacyi w zestawieniu z wartością owych 8% dodatków z kilku gmin powiatu wielicko-podgórskiego i tak:

Gmina:	Wartość prestacyi:	8% dodatek
Bierzanów . .	2008 Kor. . .	424 Kor.
Siepraw . . .	1980 „ . .	330 „
Bugaj	144 „ . .	25 „
Krzęcin . . .	640 „ . .	131 „
Radziszów . .	1539 „ . .	329 „
Zręczyce . . .	556 „ . .	121 „

Suma prestacyi w powiecie wielicko-podgórskim z r. 1907 wynosi 66.062 Kor., w zestawieniu z sumą wartości owych 8% dodatków 18.480 Kor. wykazuje różnicę czterdziestusiedmiu tysięcy pięciusetsiedmdziesięciu dziewięciu Kor. na niekorzyść dróg.

Analogiczne stosunki zachodzą i w innych powiatach. I tak wartość zasięgniętych przez nas informacyi wynosiła w powiecie

krakowskim:

wartość prestacyi w r. 1907 . 35.850 Kor.
„ 8% dodatku . . . . 22.306 „

jasielskim:

wartość prestacyi w r. 1907 . 34.208 Kor.
„ 8% dodatku . . . . 16.000 „

wadowickim:

wartość prestacyi w r. 1907 . 46.051 Kor.
„ 8% dodatku . . . . 19.000 „

bocheńskim:

wartość prestacyi w r. 1907 . 52.738 Kor.
„ 8% dodatku . . . . 17.000 „

W dodatku przybyło powiatom do zarządu po kilkaset (w powiecie wielicko-podgórskim przeszło 900) kilometrów dróg nieuporządkowanych, które prestacyami utrzymywano dawniej w stanie względnie dobrym. Obecne owe 8% i subwencya powiatu jest niewystarczająca.

Dla przykładu podajemy:

Gm. Bierzanów ma 18 klm. dróg gminnych II. kl. a pokrycie na to ($8^0/_0$ i subwencya) wynosi 424 Kor.;

Gm. Siepraw ma 22 klm. dróg gminnych II. kl. a pokrycie na to ($8^0/_0$ i subwencya) wynosi 330 K.;

Gm. Mogilany ma 14 klm. dróg gminnych II. kl. a pokrycie na to ($8^0/_0$ i subwencya) wynosi 223 K.;

Gm. Bodzanów ma 10 klm. dróg gminnych II. kl. a pokrycie na to ($8^0/_0$ i subwencya) wynosi 144 K.;

Gm. Kornatka ma 14 klm. dróg gminnych II. kl. a pokrycie na to ($8^0/_0$ i subwencya) wynosi 110 K.;

Cyfry te są wymowne, bo nie sposób kwotą będącą wynikiem $8^0/_0$ dodatków dającą na kilometr 8·24 K, wraz z dotacyą powiatu z § 14 wynoszącą w powiecie wielickim $4^0/_0$ dodatków do podatków co czyni razem na kilometr 12—35 K — utrzymać drogę w należytym stanie.

Informacye przez nas zasięgnięte wykazują, że w powiecie krakowskim „rzeczywista potrzeba“ wydatku na drogi wynosi przeszło 100.000 K, a pokrycie przedstawia się w kwocie 58.500 K, w powiecie bocheńskim 37.729 K (na rok 1908) — w powiecie wielicko-podgórskim należałoby (900 klm dróg) wydać co najmniej 180.000 tysięcy K, a zamknięcia rachunkowe z r. 1908 wykazują wydatek 57.354 K, a więc pokryto zaledwie jedną trzecią część potrzeb.

Jeżeli dodamy do tego ogromny wzrost cen robocizny i materyałów*) w ostatnich dwóch latach, to musimy dojść do przekonania, iż twierdzenie, że drogi gminne za kilka lat staną się trzęsawiskami, nie jest frazesem, lecz niestety prawdą.

Wykazaliśmy, że „rzeczywiste potrzeby“ dróg gminnych są znacznie wyższe, niż kwoty służące na ich pokrycie i twierdzimy, że kwoty te nie dadzą się mimo przepisu § 14 podwyższyć, gdyż ani Rady powiatowe ani też Sejm nie mogą nadmiernie obciążać budżetów powiatowych ani wreszcie c. k. Rząd nie przedłożyłby takich budżetów do Najwyższej Sankcyi.

Jedynym sposobem wyjścia jest przywrócenie prestacyi jako najlepszej i najdogodniejszej formy współudziału interesowanych czynników lokalnych dla potrzeb miejscowych. I tu właśnie charakterystycznym objawem jest, że myśl przywrócenia prestacyi w powiecie wielicko-podgórskim wyszła od włościan i że zebrani w komplecie na posiedzeniu Rady powiatowej wielickiej w dniu 9 grudnia reprezentanci małej własności rolnej wniosek w tym duchu postawili. Że opinia tych właśnie reprezentantów jest istotnie identyczna z przekonaniem wszystkich włościan, tego dowodem szereg uchwał Rad gminnych, które nie zdając sobie sprawy z tego, że uchwała Rady gminnej nie może zmienić ustawy, przedłożyły w roku 1909 Wydziałowi powiatowemu do zatwierdzenia uchwały zaprowadzające w gminie na nowo prestacye. Uchwały te znajdują się w aktach Rady powiatowej wielickiej i mogą być każdej chwili przedłożone Wydziałowi krajowemu.

Włościanie zrozumieli, jaką wartość ma dla zbytu produktów rolnych dobra komunikacya — zrozumieli, że wyjazd do miasta z ziemniakami, zbożem itp. po dobrym gościńcu jednym koniem jest znacznie tańszy od wyjazdu czwórką po drodze pełnej dziur i wybojów — wiedzą, że ich martwy inwentarz o wiele więcej doznaje szkód i zużycia przy lichej komunikacyi, niż przy dogodnym gościńcu. Położenie włościan naszych jest tem gorsze, że na rozdrobnionych gruntach nie mają dostatecznej ilości koni, co sprawę kosztów transportu znacznie powiększa. — Rozważywszy te momenta, uchwaliła Rada powiatowa jednogłośnie na wniosek reprezentantów małej własności wnieść do Wysokiego Sejmu następującą prośbę:

Wysoki Sejm

raczy uchwalić: ustawa drogowa z dnia 10 grudnia 1907 l. 155 dz. ukr. zostaje zmieniona w tym duchu:

1) aby utrzymywanie dróg gminnych II. klasy było obowiązkiem czynników miejscowych w każdej gminie;

2) aby przy zatrzymaniu $8^0/_0$ dodatków do podatków na cele utrzymania dróg gminnych II. klasy i przy zatrzymaniu miejscowych zarządów drogowych, ustalonych obecną ustawą drogową, wprowadzony został dla gmin wiejskich przepis dawniejszy ustawy drogowej z 5, lipca 1897. Nr. 43 dz. u. kr. nakładający obowiązek prestacyi w tychsamych rozmiarach (§ 16 i 17 ust. z r. 1897);

3) aby Rady powiatowe uzyskały ustawowe prawo oznaczenia ekwiwalentu w gotówce zamiast prestacyi (§ 36 ust. z r. 1887 dz. u. kr. Nr. 43) wreszcie;

4) aby Radom powiatowym przysługiwało ustawowe prawo oznaczania, w których gminach ma być odrabiana prestacya jako taka, a w których ma być w zamian za nie płacony ekwiwalent.

Wydział powiatowy przedkładając niniejszą prośbę uprasza Wysoki Sejm, by raczył przedstawione okoliczności rozważyć i zmienić ustawę drogową w duchu uchwały Rady powiatowej.

Z Wydziału Powiatowego

Prezes: *Karol Czecz.* Sekretarz: *Dr. Kazimierz Szczepański.*

*) Wynagrodzenie murarza wzrosło z 3 K. na 6 K.

Wynagrodzenie cieśli wzrosło . . .	„ 2	„ „	5 „
„ zwyk. robotn. wzrosło	„ 1	„ „	2 „
Dzień ciągły	„ 6	„ „	12 „
Cena kamienia wzrosła	„ 4	„ „	8 „
„ drzewa „	„ 16	„ „	36 „
„ cementu „	„ 8	„ „	10 „

Zjazd naczelników i pisarzy gminnych
z powiatu Mieleckiego.

Na wiecach publicznych trudno jest radzić o sprawach praktycznej gospodarki. Tam, zwłaszcza gdy dwa stronnictwa polityczne się zejdą, słyszymy tylko mniej lub więcej udatne mowy agitacyjne, wzajemne napaści i wymyślania je-

dnych na drugich, a o spokojnem rozważaniu spraw mowy być nie może. Dlatego postanowiliśmy, chcąc uniknąć zwady, prosić księdza Kopycińskiego o zwołanie naczelników i pisarzy gminnych na zebranie, na którem moglibyśmy spokojnie rozważyć wiele spraw dotyczących naszej gospodarki gminnej.

Zebranie to odbyło się dnia 22 stycznia br. w Mielcu. Przybyli prawie wszyscy z powiatu naczelnicy gmin i pisarze. Zagaił ks. poseł Kopyciński. Przewodniczącym wybrano jednogłośnie Sadowskiego, naczelnika gminy Przecławia, zastępcą Józefa Bika z Młodochowa, pisarzem Jana Rządzkiego, pisarza gminnego z Rzędzianowic.

Na porządku dziennym były: 1) sprawa poruczonego zakresu działania gminy. 2) sprawa likwidacyi szkód elementarnych. 3) inne sprawy gminne.

Zabrał głos ks. poseł Kopyciński i w swojem przemówieniu wykazał, że według dzisiejszej ustawy gminnej, naczelnik gminy wybierany i opłacany przez gminę, jest nie ojcem gminy, ale tylko woźnym c. k. starostwa, c. k. urzędu podatkowego, c. k. sądu, c. k. Rady szkolnej, Rady powiatowej i innych rządowych urzędów. Poruczony bowiem zakres działania tyle daje naczelnikowi i pisarzowi gminnemu czynności, że nie ma mowy o tem, aby im starczyło jeszcze czasu na sprawy czysto gminne. Naczelnika gminy wyzyskują wszyscy, używając go do różnych posług urzędowych bez względu na to, czy jest na podstawie ustawy do nich obowiązany, czy nie. Bardzo częste są wypadki, że wzywają naczelnika gminy do sądu po to, aby mu dać kilka wezwań sądowych do doręczenia stronom. Na tego rodzaju posługi traci naczelnik nieraz całe dnie — a przecież na podstawie paragrafu 213 cesarskiego patentu z 3 maja 1853 r. wezwania powinny być doręczane przez pocztę, a tylko w nagłych wypadkach przez urząd gminny, lub osobnego posłańca.

Rząd pobiera należytości stemplowe i taksy a ciężary ponosi gmina.

Ministerstwo sprawiedliwości rozporządzeniem z dnia 22 sierpnia 1899 utworzyło z tych dochodów fundusz dla służby sądowej, ale rozdaje go tylko służbie sądowej krajów niemieckich i czeskich.

Jeszcze w roku 1899 przyrzekł rząd naszemu wydziałowi krajowemu, że zaprowadzi listonoszów wiejskich. Przyrzeczenia tego niedotrzymał, listonoszów dotąd utrzymują gminy, a w sprawach urzędowych listonoszem jest naczelnik gminy.

Naczelnik gminy pełni nadto obowiązki egzekutora; tak bowiem bywa przy ściąganiu grzywien szkolnych.

Przytoczyłem tu z pamięci tylko kilka uwag, o których mówił ks. poseł Kopyciński.

Ułożyliśmy rezolucyę, która w formie petycyi z gmin powiatu mieleckiego zostanie wniesiona do rządu. (C. d. n).

Dwa lata w parlamencie wiedeńskim.

(Ciąg dalszy).

Ruebenbauer i tow. w sprawie rozporządzenia finansowej dyrekcyi krajowej we Lwowie; w sprawie odpisywania podatków na wypadek klęsk elementarnych.

Staniszewski Józef i tow. o szkodzenie robotnikowi kolejowemu ze strony naczelnika zakładu ubezpieczenia od wypadków kolei państwowych.

Dr. Petelenz, Sikorski, Staniszewski, Zieleniewski, Bujak, Korytowski i tow. w sprawie eksplozyi prochowni w Krakowie.

Co do wniosku o bank bośniacki mówi dr. Głąbiński przeciw wnioskowi.

Wysoka Izbo!

Kto spokojnie i bez uprzedzenia przysłuchiwał się debacie w sprawie będącej w komisyi i tu w wysokiej Izbie na porządku dziennym, ten się przekonał, że ci najbardziej się sprzeczają zwalczając się, którzy w rzeczy samej tego samego są zdania. Wszyscy, wszystkie partye Wysokiej Izby wspólnie z zastępcami Wysokiego Rządu jesteśmy tego zdania, że udzielenie koncesyi, dotyczącej uwłaszczeniu kmetów, uprzywilejowanemu Bankowi agrarnemu, przez wspólne ministerium finansów, jest grubym błędem, szkodliwym nietylko ludowi bośniackiemu, ale także wspólne interesa Monarchii i państwa austryackiego narażającym i krzywdzącym.

Dziś jesteśmy wszyscy przekonani, że tak głęboko wsiąkająca w kierunku politycznym, socyalnym i gospodarczym reforma, jak uwłaszczenie kmetów i oddłużenie ziemi, dla nowożytnych narodów była, a dla Bośniaków być musi, nie w drodze prywatnej inicyatywy i prywatnego kapitalistycznego wyzysku, lecz jedynie tylko na drodze obszernej, politycznej akcyi, przez instytucyę państwową, w sposób pomyślny uskutecznioną być może. Życzymy sobie wszyscy i domagamy się od powołanych czynników, aby przeznaczenie koncesyi banku agrarnego dotyczące uwłaszczenia kmetów nie weszło w życie.

Życzymy sobie na koniec, aby w najbliższym czasie spodziewana konstytucya dla Bośni i Hercegowiny, na możliwie najszerszych zasadach demokratycznych zbudowaną była i ażeby analogicznie z konstytucyą austryacką zasadniczo wszelkie poddaństwo i związek niewolniczy wypowiedziane, a przeprowadzenie uwłaszczenia kmetów w najkrótszym czasie poręczone było.

Jeżeli tedy wszyscy w tej sprawie te poglądy podzielamy i te same życzynia żywimy, musimy

wierzyć, że się uda formalną zgodą, nie rezolucyą, celem uroczystego zademonstrowania jednomyślnej woli Wysokiej Izby, w ten sposób sformułować. Według mego przekonania, byłoby to także w interesie bośniackiego ludu i tworzyłoby granicznik stosunków tego ludu do Austryi. Żałować należy, że dotychczas nie udało się w tym względzie osiągnąć zgody, a możliwość myśli ataków w tej poważnej sprawie, łączyć się zdaje.

Jest jednakże pocieszającym objawem, że austryacki parlament i rząd zajął się raz ludem bośniackim i pod naszym naciskiem zabrał się do wyrobienia powagi prawa, przysługującego mu na podstawie ustawy z roku 1880.

Ubiegło bowiem wiele lat i dziesiątek lat, a z żadnej strony prawa tego nie reklamowano.

Nie starano się o sympatyę bośniackiego ludu do Austryi, zaniedbano go, a dopiero późno, dość późno zabrano się w tym względzie do sprawy, a należy przedewszystkiem przypisać wypadkom, że usiłowaniom parlamentu i austryackiego rządu, w przedłożeniu wypadku do osiągnięcia zupełnego skutku nie przyszło.

Jest więc pocieszającem, że się inaczej stało i może być, że świadomość długoletniego zapomnienia obowiązków i zaniedbania praw tej połowy państwa do tego doprowadziła, że napór na urzeczywistnienie tych praw w dość natarczywy a może przykry sposób, szuka wyjścia. Niestety koncesya na bank dla Bośni już pierwej wydaną została, przeciw której nikt nie występował. Już pierwej wyszły na jaw podejrzane objawy administracyi Bośni i Hercegowiny, wymagające ostrej krytyki, niestety wobec tego, parament austryacki zachował się obco i obojętnie.

Uważamy jako nasz obowiązek sprawę tę bez gniewu i ataków traktować, albowiem tylko w ten sposób można samej rzeczy służyć a biednej ludności bośniackiej pomódz.

11 czerwiec 1909.

Interpelacye:

Jachowicz i tow. o przemiany ręcznej zapory na mechaniczną na kolei Kraków-Lwów.

Ten sam w sprawie reklamacyi wojskowej.

Ten sam o przynależność Teresy Krupa.

Jachowicz, Staniszewski w sprawie reklamacyi wojskowej.

Jachowicz, Bojko i tow. o sankcyę galicyjskiej ustawy łowieckiej.

Wójcik, Bojko o uszkodzenie domów wskutek eksplozyi prochowni w Podgórzu.

Wniosek nagły Konstantego Lewickiego i Dniestrzańskiego o naruszenie przepisów językowych w sądach galicyjskich.

Mówi dr. Czajkowski:

Wysoka Izbo! Jestem daleki od tego, aby stosunek pomiędzy nami a panami Rusinami w jakikolwiek sposób zaostrzać, dlatego też wniosek tylko objektywnie traktować będę.

Wniosek opiewa:

„Wzywa się c. k. rząd do bezzwłocznego poczynienia kroków stosownych dla przeszkodzenia naruszania językowego równouprawnienia, w myśl artykułu 19 Dz. p. p. i dotyczących prawomocnych rozporządzeń przez sądy galicyjskie na korzyść języka ruskiego“.

Wniosek stwierdza, że naruszenia ze strony sądów w Galicyi istnieją. Ja oświadczam przedewszystkiem, że my w każdem naruszaniu ustaw wogóle a szczególnie w sferze kwestyi językowej, staramy się przeszkadzać, dlatego nic przeciw temu nie mamy, aby sprawę na właściwej drodze najdokładniej zbadano.

Zachodzi pytanie, czy ta sprawa pomimo naszej zasadniczej zgody, może być w sposób nagły załatwioną? Panowie żądacie w pierwszej linii zarządzenia stosownych kroków. Zanim się to stanie, potrzebne są dochodzenia i poznanie wyniku tychże.

Mimochodem muszę zauważyć, że nie jest wykluczoną możliwość, że dochodzenia mogą wykazać także naruszanie języka polskiego.

Więc już ze względu na dochodzenia, sprawa ta nagle załatwioną być nie może. Sprawa nie jest nagłą ani nagle nie da się załatwić. Nie mogę się wstrzymać od uwagi, proszę mi nie brać za złe, — czy ten wniosek nagły nie jest pożałowania godnem objawem kierowania się regulaminem, dozwalającym wnioskom nagłym, rzeczywiście nie w nagłych sprawach, bezwątpienia nagłe pracy izby odsunąć.

Niech mi będzie wolno zauważyć, że przy osądzeniu tej sprawy nietylko artykuł 19 państwowej ustawy zasadniczej, na który panowie wnioskodawcy tak wielką wagę położyli, przychodzi na uwagę także rozporządzenie z roku 1869. Pomimo największej przychylności do zapatrywań panów wnioskodawców oświadczam, że ich prawnych zapatrywań w tym stosunku przecież nie podzielam.

Wszystkie okoliczności przezemnie podniesione, przemawiają, że w drodze nagłości podobne sprawy, jak przylegra, stanowczo załatwione być nie mogą.

Niech mi wolno będzie odwołać się na wyjaśnienie ekscelencyi pana ministra sprawiedliwości, a z tego wyjaśnienia podnoszę ustęp, że już zażalenia podawano, dochodzenie zarządzono z rezultatem, zażalenia jak jego ekscelencya wyjaśnił, po większej części były nieuzasadnione.

Nie w chodzę w to, że 40% sądowych urzędników w Galicyi wschodniej jest ruskiej narodowości, także nie odwołują się na to, że większość polskich sędziów włada językiem ruskim.

Niechcę rozprawy dalej wstrzymywać, oświadczam, że ja i moi towarzysze z powodu powyż przytoczonych powodów przeciw nagłości przyległego wniosku głosować będziemy.

Wniosek przy głosowaniu uchylono.

Wniosek nagły Strąńskiego w sprawie rektora politechniki w Pradze; mówi dr. Głąbiński.

12 czerwiec 1909.

Wniosek. Madej i tow.: o budowę mostu na Wisłoce.

Wniosek nagły Breitera w sprawie wypłaty kosztów odszkodowania Turcyi, mówi minister dr. Biliński. *A. Maślanka.*

„Bracia“ Czesi na Śląsku.

Straszne wiadomości dochodzą nas ze Śląska. Przed kilku dniami zastrzelono we wsi Dziećmorowicach górnika Wincentego Przeczko.

Rzecz miała się następująco: Czesi agitowali we wsi za zniesieniem polskiego śpiewu w kościele dziećmorowskim i za wydaleniem z parafii polskiego księdza Skuliny. W tym celu zbierali odpowiednie podpisy od mieszkańców gminy. Polacy musieli się bronić. Górnik Król chodził po wsi i zbierał od Polaków podpisy za zatrzymaniem polskiego śpiewu i pozostawieniem ks. Skuliny na stanowisku. Czesi odgrażali mu się początkowo, następnie zaczęli napadać po nocach na jego dom, oddalony bardzo od całej wsi; wybijano w nocy wszystkie szyby, rzucano do izby cegły i kamienie. Polacy czuwali więc koło domu Króla, aby zapobiedz napaściom. Gdy pewnego wieczoru stróżujący Polacy zauważyli, że ktoś zakrada się do sieni i wybiegli przed dom, padł strzał i ugodził w pierś niejakiego Wincentego Przeczka, który po kilku dniach zmarł w szpitalu. Podli hakatyści czescy oskarżyli o morderstwo Króla, w którego obronie stanął Przeczek. Króla aresztowano. Na nic jednak zdały się kłamstwa i oszczerstwa Czechów, bo udowodniono, że Król dopiero o godzinie $10^1/_4$ wieczorem wyszedł z kopalni, a Przeczka zabito o godz. $9^1/_4$. Mimo to, pisma czeskie ośmielają się nadal otwarcie zarzucać Polakom zamordowanie Przeczka. Morderstwo Przeczka jest straszną zbrodnią i dowodzi, jak podłą walkę podjęli Czesi przeciw Polakom na Śląsku.

Niedawno pisaliśmy o stosunkach czesko-polkich w Zagłębiu Ostrawskiem. W tych dniach wybuchł w Polskiej Ostrawie strejk polskich dzieci szkolnych. W Polskiej Ostrawie mają Czesi 8000 mieszkańców czeskich, 13 szkół, na które wydział gminny łoży rocznie 226.366 K.; 690 Niemców posiada dwie szkoły publiczne i jedną prywatną, na które wydział gminny daje 30,683 K rocznie. A Polacy w liczbie 12.000 nie mają ani jednej szkoły publicznej. „Macierz“ cieszyńska utrzymuje w Polskiej Ostrawie prywatną szkołę polską, dla której łaskawy wydział raczył w ubiegłym roku wyznaczyć nadzwyczaj wielką subwencyę, bo aż 800 K. Rodzice polscy odrzucili ten ochłap, uważając postąpienie czeskiego wydziału za prowokacyę Polaków. Postanowiono wywołać strejk szkolny, celem zmuszenia Czechów do przejęcia polskiej szkoły na koszt gminny.

Strejk w roku ubiegłym nie doszedł do skutku, bo rząd obiecał Polakom wyjednać spełnienie ich słusznych żądań. Obietnicy nie dotrzymano. Polacy wszczęli więc walkę. W tych dniach wybuchł strejk dzieci z polskiej szkoły; na 330 dzieci przyszło na naukę tylko 11.

Radzilibyśmy p. Stapińskiemu, aby za te 3000 K., pobrane od Banku parcelacyjnego na podróż, wybrał się do Dziećmorowic i do Polskiej Ostrawy i na miejscu zobaczył, jaką miłością obdarzają nas bracia Czesi.

O szynki.

W ostatnich dniach jesteśmy wprost zasypywani przez listy czytelników, dopytujących się, jak się ma sprawa szynków, kiedy można wnosić podanie i t. d.

Nie mogąc odpowiadać wszystkim, donosimy tą drogą, że namiestnictwo oznaczy czas, kiedy podania trzeba wnosić. Starostwa zawiadomią o tem gminy, tak, że będzie dość czasu (podobno 4 tygodnie) na wniesienie podania.

Namiestnik oświadczył w Sejmie, że on jest przeciwny, aby gminy na siebie brały koncesye. Kółka rolnicze koncesyę otrzymać mogą.

Stempluje się podanie w ten sposób, że na samo podanie daje się stempel za 3 kor. (jeśli w gminie jest więcej, jak 5 tysięcy mieszkańców, to 4 kor.), a jeśli dodaje się do tego n. p. świadectwo moralności, to na niem stempel za 1 kor. i tak na każdy dalszy załącznik stempel za 1 kor.

Gmina może oświadczyć, że nie chce mieć we wsi żadnego szynku. Wprawdzie Starostwo może mimo sprzeciwu gminy nadać koncesyę, ale gmina wtedy wnosi rekurs do Namiestnictwa, a Namiestnik przyrzekł w Sejmie, że będzie takie rekursy życzliwie załatwiał.

Gdy Namiestnictwo ogłosi termin wnoszenia podań — zaraz ogłosimy to przez „Ojczyznę“. Pierwej nikt koncesyi otrzymać nie może.

Na końcu dodajemy, że mamy jeszcze do sprzedania broszurki posła dra Józefa

Buzka p. t. „Kilka uwag o nowej ustawie gospodnio-szynkarskiej“. Książeczka ta kosztuje 30 hal. (można przysłać w markach) — a znać ją powinien każdy, kto wnosi podanie o koncesyę. Są tam i wzory podań.

Wniosek posła Skarbka
o poprawę pastwisk gminnych.

brzmi tak:

Wysoki Sejmie!

Według najnowszych wykazów statystycznych Galicya posiada 262.000 hektarów pastwisk gminnych, a 273.000 hektyrów nieużytków. Znający nasz kraj wie, że i te kompleksy, nazwane „pastwiskami gminnemi“ są nadto często nieużytkami właściwie. Wydział krajowy, Wydziały powiatowe, jak i Towarzystwa rolnicze wytężają od dluższego czasu swą pracę w tym kierunku, aby uczynić te pastwiska użytecznemi, a nieużytki oddać pod kulturę rolną. Akcya ta jednak idzie bardzo opornie i wydaje bardzo małe owoce, bo rozwój jej rozbija się ciągle o brak na ten cel funduszów.

Dla podniesienia użytkowności obecnych pastwisk gminnych koniecznem jest ich zmeliorowanie i tak: odwodnienie, osuszenie, nawożenie, odnowienie porostu traw i t. p., a czynności te wszystkie wymagają, jak wiadomo, znaczniejszych wkładów pieniężnych, na które ani fundusz krajowy, ani fundusze powiatowe, a tem bardziej fundusze gminne pozwolić sobie nie mogą.

Obecnie, gdy rolnictwu a w szczególności chowu bydła i świń grożą z powodu traktatu rumuńskiego poważne niebezpieczeństwa, należy tem większą zwrócić uwagę na tak olbrzymią przestrzeń ziemi, odjętą uprawie rolnej i pracę około poprawy pastwisk gminnych i zużytkowania nieużytków przyspieszyć. Zapewniając w ten sposób ludności dobre pastwiska, umożliwiłoby się jej tańszy wychów bydła i nierogacizny.

Akcyą tą powinien się zająć Wydział krajowy, za pośrednictwem Wydziałów powiatowych, gdyż do pomyślnego jej przeprowadzenia potrzebna jest w niektórych wypadkach powaga władzy, której Towarzystwa rolnicze nie posiadają. Niezbędne na tę akcyę fundusze (na utrzymanie inżynierów melioracyjnych, inspektorów rolnictwa, na przeprowadzenie robót melioracyjnych i subwencyi dla gmin) dostarczyć powinien c. k. Rząd z funduszu przeznaczonego na popieranie hodowli i zbytu bydła.

Ażeby akcya ta była intenzywną i wydała rychło pożądane skutki, należy przeznaczyć na nią najmniej 550.000 koron rocznie tak, aby odsetki od tej kwoty już w pierwszym roku wystarczyły na intenzywniejszą akcyę w tym kierunku.

Wobec tego podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Sejm wzywa c. k. Rząd, aby z funduszu rządowego, przeznaczonego na popieranie chowu i zbytu bydła, udzielał Wydziałowi krajowemu rocznie 550.000 koron na utworzenie stałego funduszu, którego odsetki będą przeznaczone na melioracyę pastwisk i nieużytków gminnych.

Wnioskodawca:

Skarbek.

Merunowicz, Wrześniowski, Marszałkowicz, T. Cieński, Schätzel, Maryewski, Leo, Tertil, Rayski, Adam, Sala, Maiss, Jabłoński, Michałowski, Kozłowski, Głąbiński.

Bójcie się Boga ludzie, co wy robicie?

W roku 1906 ukarano w Galicyi:

Za przekroczenie ustaw o chorobach zwierzęcych 42.281 osób.

Za udaremnienie egzekucyi 4.929 osób.

Za cudzołostwo 363 osób.

Za zbrodnie podpalenia 34 osób.

Za zbrodnie morderstwa 33 osób.

Za zbrodnie zabójstwa 93 osób.

Za zbrodnie ciężkiego uszkodzenia ciała 2.021 osób. Razem 49.754 osób, 49 tysięcy i 754 osób. Można liczyć na osobę po 50 koron, to wyniesie razem 2 miljony 482 tysięcy 700 koron.

Razem za ukarane bijatyki, kradzieże, obrazówki i te różne wynosi 15 miljonów 135 tysięcy 477 koron.

Rozpaczać przychodzi, co to kosztuje wszystko. Nie pomoże tu narzekanie, ale trzeba bardzo ciężko popracować, każden kto żyje, aby temu przeszkodzić, bo gdy tak dalej pójdzie, będzie zguba nasza na zawsze.

Aby temu choć w części zaradzić, powinni jedni drugich uczyć, jak jest to źle procesować się i ustawy przekraczać; wszyscy nie robią tego ze złej woli, ale połowa bez świadomości prawa i ustaw, kary ponoszą, zamiast tych kar, niech każden z was czy sam, czy do spółki lub do czytelni zakupi sobie ustawy, niech je przeczyta a nie przestąpi ich i nie będzie karany. Lepiej kupić książkę, jak siedzieć w areszcie i płacić po 50 koron. *W. Wiącek*, poseł.

Komora arcyksiążęca na Śląsku cieszyńskim, wobec ludności polskiej.

Najsilniejszą zaporą w rozwoju polskiego ruchu narodowego na Śląsku jest bezsprzecznie kapitał niemiecki, który znajdując się w rękach wrogiego nam żywiołu, tamuje i dusi bezwzględnie życie narodu polskiego na jego zachodnich kresach. Największą posiadłością ziemską w księ-

stwie cieszyńskiem jest posiadłość członka rodziny cesarskiej, arcyksięcia Fryderyka, tak zwana komora arcyksiążęca. O tej to właśnie komorze i jej stosunku pod względem gospodarczym i narodowym do miejscowej ludności polskiej mam zamiar pisać w tym artykule.

Komora, oprócz olbrzymich majątków rolnych i lasów, które wraz z dobrami hr. Larischa zajmują blisko trzecią część Śląska cieszyńskiego (dobra komory razem z dobrami hr. Larischa wynoszą 13 mil ^{2}, cały zaś Śląsk cieszyński liczy 40 mil ^{2}) posiada liczne zakłady przemysłowe, jak n. p. browary i tartaki. Arcyksiążę nie zajmuje się osobiście gospodarką w swoich posiadłościach; na czele komory stoi dyrekcya, jej zaś podlega szereg urzędów folwarcznych, lasowych i fabrycznych.

Cała dyrekcya wraz z jej naczelnikiem p. Payerem, jakoteż wszyscy urzędnicy i więksi lub mniejsi zarządcy, to wyłącznie Niemcy rodowici lub zniemczali Polacy, wszyscy zarówno wrogo usposobieni względem narodowości polskiej, wszystkich też hasłem jest wytępić doszczętnie żywioł polski na Śląsku. Tem tłumaczy się postępowanie komory wobec robotników i rolników polskich. A w postępowaniu swem jest komora prawie zupełnie niezależną, bo w rękach jej spoczywa byt tysięcy ludzi, od niej zawisły jest szereg wydziałów gminnych; nawet na rząd krajowy wywiera komora ogromny wpływ, jako największy bogacz na Śląsku cieszyńskim.

Wyzysk materyalny ze strony komory jest wprost niesłychany. Pracowników rolnych i fabrycznych wynagradza się strasznie licho; w takim n. p. tartaku w Nawsiu największa płaca dzienna wynosi 80 ct., aby zaś dojść do takiego zarobku, potrzeba napracować się sporo lat w służbie komory. Komora nadto szkodzi zamożniejszym nawet gospodarzom przez to, że zwierzyna z arcyksiążęcych lasów niszczy ustawicznie zasiewy rolne, a kto się odważy upomnieć o odszkodowanie, ten traci natychmiast zarobek przy zwózce drzewa arcyksiążęcego, co dla bardzo wielkiej ilości śląskich gospodarzy stanowi jedyne źródło zdobycia sobie gotówki.

Słudzy arcyksiążęcy dopuszczają się względem chłopów i robotników polskich strasznych nadużyć. I tak n. p. wypłaty tygodniowe zamiast w sobotę wieczór odbywają się w wielu miejscach w niedzielę przed południem, przez co ludność, zajęta w pańskiej robocie, nie może nawet w dzień świąteczny pójść do kościoła. Wieśniaka, który chwyta ryby w rzece, przepływającej przez obszar gminny a nie arcyksiążęcy, napadają gajowi i jak zbrodniarza odprowadzają skrępowanego do sądu, chociaż łowił on na swojem.

A już najwymowniejszym przykładem bezkarności sług arcyksiążęcych jest wypadek, jaki się zdarzył przed niespełna dwoma laty we wsi Istebnej: Pewien chłop, imieniem Urbaczka, ukradł w lesie kameralnym kłodę drzewa; nadszedł na to gajowy Leimsner i wystrzałem z dubeltówki położył go trupem na miejscu, a sprawiedliwy sąd niemiecki w Cieszynie uwolnił gajowego od winy i kary.

Przyjrzyjmy się teraz stanowisku komory na polu walki narodowej polsko-niemieckiej. Komora stanowi najsilniejszą placówkę niemczyzny na Śląsku. We wszystkich gminach, w których znajdują się dobra arcyksiążęce, wydział gminny zależny jest od urzędników Niemców, którzy we wydziale albo mają swoich przedstawicieli, albo też znacznym wpływem, a najczęściej przemocą i gwałtem przeprowadzają na członków wydziału gminnego swoich zwolenników. Należy zauważyć, że na Śląsku obszar dworski jest połączony z gruntami wieśniaków i wchodzi w obręb gminy. A gdy znajdą się we wydziale urzędnicy komory lub ich przyjaciele, wówczas zaczyna się niemczenie wsi na dobre. Wszystkie pisma urzędowe ze starostwa, urzędu podatkowego, sądu i Wydziału krajowego, pisane w języku niemieckim, bywają stale przez wójta przyjmowane, chociaż wójt najczęściej wcale ich nie rozumie i musi prosić o przetłumaczenie tychże nauczyciela albo jakiegoś pana z komory.

Przez to nabiera lud przekonania, że skoro wszystkie wezwania i zarządzenia urzędowe pisze się po niemiecku, to język ten jest czemś wyższem, lepszem od polskiego i wcale nie myśli dopominać się w urzędach krajowych i politycznych o polską korespondencyę, pomimo że język polski ma na Śląsku na podstawie ustaw zasadniczych i według ostatniego rozstrzygnięcia trybunału państwowego zupełne równouprawnienie z językiem niemieckim i czeskim.

Działalność germanizatorska komory odbija się też na stosunkach szkolnych; po większej części w tych wsiach, gdzie komora ma swe posiadłości, lud miejscowy ulega we wszystkiem jej przedstawicielom, zdarza się więc czasem, że szkoła ludowa polska bywa za namową urzędników arcyksiążęcych przemieniana na utrakwistyczną, to znaczy, że w pierwszej, czasem jeszcze w drugiej klasie uczą się dzieci po polsku, ale w wyższych klasach język polski bywa zastępowany językiem niemieckim i w ten sposób niemczy się wszystkie niemal dzieci w szkole.

Największe szkody wyrządza komora polskiej sprawie narodowej pod względem politycznym. Lud polski na Śląsku nie jest jeszcze należycie narodowo uświadomiony; zaprzaństwo zakorzeniło się tam już zdawna, od czterdziestu lat wychodzi pismo w języku polskim, a w duchu niemieckim, wydawane pod nazwą „Nowy czas“, którego hasłem: „Precz z Polską, precz z Galicyanami“. Pismo to jednak nie mogło oddziaływać na najszersze masy ludności, gdyż jest ono pismem ewangielickiem, nie ma więc przy-

stępu do katolików. Niemcy widząc wzmagający się ruch narodowy polski, zlękli się i dla ratowania swego „zagrożonego stanu posiadania“ założyli w ubiegłym roku nowe pismo renegackie dla chłopów i robotników polskich; jest to tak zwany „Ślązak“, którego pierwszy numer zobaczył światło dzienne 13 lutego 1908 roku. Na czele tego podłego tygodnika stanął jako redaktor nauczyciel z Międzyświecia niejaki Kożdoń, do niedawna jeszcze zagorzały narodowiec-Polak, a dziś zdrajca, renegat, sprzedający Niemcom lud polski za hojne wynagrodzenie pieniężne. „Ślązak“ wydawany w języku polskim, zohydza w oczach swoich czytelników naród polski, wymyślił nową narodowość „śląską“ i pod hasłem obrony Śląska przed najazdem polskim woła rozpaczliwie w każdym numerze: „Ducha staróśląskiego chcą zgnieść i zgnębić“. Zachwala dalej panowanie Niemców na Śląsku i tłumaczy ludowi, że jedyne jego zbawienie jest pod skrzydłem niemieckiej opieki. A skąd się wzięły pieniądze na tak niecny cel, kto założył „Ślązaka“? Wielki posiadacz śląski, hr. Larisch i komora arcyksięca hojnym darem ufundowały jego wydawnictwo, teraz zaś komora popiera nadal materyalnie „Ślązaka“ przez sprowadzanie setek egzemplarzy tego piśmidła do swoich fabryk i folwarków, gdzie zarządcy siłą wpychają „Ślązaka“ swoim podwładnym do rąk przy każdorazowej wypłacie, potrącając im, rozumie się, po 10 h. z tygodniowego zarobku. Oprócz tego wszyscy leśniczy i gajowi dostają zapas „Ślązaka“ i rozdają go następnie gospodarzom wiejskim, którzy boją się odmówić panu gajowemu, żeby sobie z nim nie popsuć stosunków.

We wrześniu odbywały się wybory do sejmu śląskiego. W sejmie tym na 33 posłów zasiadało dotychczas 3 Polaków, 3 Czechów i 27 Niemców; czy był to sprawiedliwy rozdział mandatów, na to znajdujemy odpowiedź w urzędowym spisie ludności z roku 1900, który wykazuje 45% Niemców, 33% Polaków i 22% Czechów nu Śląsku, w samem zaś księstwie cieszyńskiem znajduje się przeszło z 25.000 Polaków, a tylko pięćdziesiąt kilka tysięcy Niemców. Wybory jesienne przyniosły Polakom klęskę, z trzech bowiem mandatów sejmowych straciliśmy jeden na rzecz Niemców. W okręgu wyborczym bielskim jako kandydat polski stanął poseł do parlamentu, ks. Józef Londzin. Niemcy wysunęli kandydaturę renegata, lizusa pańskiego, redaktora Kożdonia. I przeszedł Kożdoń, otrzymawszy 92 głosy (ks. Londzin 75) przedewszystkiem dzięki zabiegom i staraniom urzędników komory arcyksiążęcej; z jednej strony przekupstwo wyborcze, z drugiej przymus, wywierany przez koronę na ludzi od niej zależnych, przyniosły Kożdoniowi zwycięstwo. Wybór Kożdonia przynosi komorze wielkie korzyści, ten bowiem nakłania zawsze lud do uległości względem Niemców, a więc przedewszystkiem każe uginać kark przed sługami komory; mogą więc nadal urzędnicy arcyksiążęcy uprawiać spokojnie wyzysk materyalny ubogiej ludności, mogą nadal niemczyć swobodnie polskie gminy.

Niezbędnym warunkiem odrodzenia narodowego na Śląsku jest zwalczanie możnowładztwa niemieckiego w ogólności, w szczególności zaś zwalczanie komory przez organizowanie zatrudnionych w niej robotników tak rolnych, jak i fabrycznych.

Nadto trzeba koniecznie pouczać lud wiejski o krzywdach, wyrządzanych mu przez wielkopańską posiadłość i wzywać do energicznej samoobrony. Akcya w tym kierunku, aczkolwiek bardzo słaba, istnieje już od dawna, w ostatnich czasach, zwłaszcza po wyborach sejmowych wzmogła się ona znacznie; polskie pisma na Śląsku „Dziennik Cieszyński“, „Gwiazdka Cieszyńska“ i „Głos Ludu Śląskiego“ w każdym niemal numerze omawiają ucisk ekonomiczny i narodowy, jaki wywiera komora na ludność polską. Istnieje też zamiar zebrania faktów, podających niesprawiedliwe postępowanie urzędników kameralnych w stosunku do Polaków i ułożenia na ich podstawie memoryału, który ma być przedstawiony właścicielowi komory, arcyksięciu Fryderykowi.

W jesieni roku 1909 założono na Śląsku Towarzystwo gospodarcze, pod nazwą „Związku Ludowego“; stowarzyszenie to ma za zadanie obronę rolników i robotników polskich przed wyzyskiem kapitału niemieckiego. „Związek Ludowy“ może w walce narodowej przynieść bardzo dodatnie skutki na korzyść Polaków, lecz słabą jego stroną jest charakter partyjny, jak nadali mu założyciele. *Z. L.*

„Wisła“ w kraje czeskie płynie...

W ślad za Bankiem parcelacyjnym ma iść i to w najbliższym czasie i „Wisła“, asekuracya ludowców. Dziennik „Nowiny“ donosi, że z „Wisłą“ jest tak źle, że i paru pożarów nie przetrzyma. Wobec tego na ostatniem posiedzeniu Rady nadzorczej „Wisły“, prezes „Wisły“, Stapiński oświadczył się za zwinięciem „Wisły“ a nawet już zaczął układy z czeską asekuracyą „Slavia“, aby jej oddać wszystkich ubezpieczonych w „Wiśle“. Polska, ludowa „Wisła“ popłynie więc do Pragi, stolicy Czechów.

Tak kończą swój marny żywot towarzystwa ludowców, które lud zbawić miały...

Polityka rosyjska na Żmudzi.

Mało się mówi, jeszcze mniej wie i pisze o właściwej polityce rosyjskiej na najdalszych północnych krańcach ziem zabranych. A jednak, jeżeli rzucimy okiem na wygląd Żmudzi od najdawniejszych czasów po rozbiorze Polski, aż do dzisiaj, widzimy tam jeden stały cel, jedną dążność — zrusyfikowanie tych ziem. I ten cel widzimy w ogólnych zarysach, to znaczy, wiemy, że rząd rosyjski dąży do wyparcia czy to polskości, czy ducha litewskiego z tych krajów, o tem mówi się nawet bardzo często w zastosowaniu do ziem zabranych w ogóle, jednakowoż środki do tego celu dążące, historya ich skuteczności lub chybionych usiłowań — to wszystko jest dla ogółu naszego w pierwszym rzędzie pod zaborem austryackim zupełnie nieznane. A jest to rzecz dosyć dziwna. Boć o kolonizacyi pruskiej w Poznańskiem i w całym zaborze pruskim wiemy doskonale, wyrobiliśmy sobie pogląd na dziej tej kolonizacyi, postaraliśmy się o przeciwdziałanie jej, o ile to w naszej mocy leżało, natomiast nikt u nas nie zdawał sobie sprawy z tego, że rząd rosyjski od pierwszej chwili dążył do zruszczenia ziem polskich przez tęsamą kolonizacyę. I kiedy jeszcze wpływy Berlina nie tak wielkie miały znaczenie w Petersburgu, jak dzisiaj, w tym czasie prowadzono na Żmudzi już dosyć nawet wytężoną politykę kolonizacyjną. Wprawdzie w historyi kolonizacyi rosyjskiej na Żmudzi widzimy ciągłe wahanie, widzimy okresy czasu, w których rząd rosyjski cofa się z niej wobec całkiem nieskutecznej, a bardzo drogiej akcyi, jednak później przychodzą znowu okresy, kiedy ta sprawa odżywa i znów wraca rząd do dawnych środków.

Stosownie do tych wahnień do mniej lub bardziej intensywnie prowadzonej akcyi kolonizacyjnej możemy całą jej historyę podzielić na siedm okresów. W ten sposób możemy otrzymać jasny obraz postępu, jaki ona na Żmudzi przez cały czas, kiedy Żmudź należy do Rosyi, poczyniła. I tak pierwszy okres to jest od najdawniejszych czasów do r. 1860, drugi od 1860—1868 t. j. czas działalności hr. Murawiewa i jego następców jak von Kaufmanna, Baranowa i Potapowa. Widoczna zmiana w dotychczasowej polityce zachodzi od r. 1868—1873, za czasu dalszych rządów Potapowa i ministra Lievena. Znowu żywszą wagę rozpoczęto za rządów generał-gubernatora Todtlebena między rokiem 1874—1883, i odtąd stale wzrasta bieg kolonizacyjnej działalności zarówno za gen. Kachanowa (1884-1893), jak i za gen.-gubernatorów Orżewskiego i Trockiego (1894—1901). Ostatni wreszcie najświeższy okres t. j. od r. 1902, w którym główną rolę w kolonizacyi Żmudzi odgrywa Bank włościański. Stosownie do tego podziału możemy obecnie rozpatrzeć sprawę tej działalności rządu rosyjskiego, możemy się przekonać, o ile ona była owocną, czy też nie.

Pierwszy okres od czasu zajęcia Żmudzi po rok 1860 jest ogromnie różnolity. Wprawdzie nie można powiedzieć, aby w ogóle akcyi w tym kierunku nie prowadzono, jednak to jest raczej czas prób, aniżeli stałego prowadzenia dzieła. Widzimy tu najrozmaitsze sposoby, których chwytał się rząd, byle tylko nadać Żmudzi charakter rosyjski, a przynajmniej jak najbardziej usunąć polski czy litewski żywioł. W pierwszym rzędzie widzimy tu represyę, jako środek do osiągnięcia tego celu zdążający, widzimy prześladowanie, przymusowe usuwanie Polaków, Litwinów, widzimy dążności do materyalnego zrujnowania tutejszych mieszkańców przez utrudnienie im zarobkowania przez nakładanie kar i wysokich podatków. Później, kiedy około r. 1833 postanowiono przeprowadzić racyonalną kolonizacyę Żmudzi, bo w ten sposób chciano tera narzucić temu krajowi żywioł rosyjski i zmienić jego charakter — wtedy próbowano znowu, czy tworzyć wielką czy małą własność ziemską. A nim się zdecydują w Rosyi — dosyć musi minąć czasu, więc też i kolonizacya postępowała bardzo powoli. Drugą kwestyą, nad którą się długo namyślano, było, kogo osadzić na ziemiach żmudzkich, czy prawosławnych, czy staroobrzędowców, czy wreszcie Niemców. Ostatecznie jednak wyniki jednak tego długiego okresu czasu, bo sięgającego roku 1868 były bardzo nikłe. Ogółem osadzono do tego czasu około 138 rodzin, a usunięto z żywiołu miejscowego zaledwo 20 i to takich, które same tego chciały.

Po roku 1860 nastąpił nowy okres. Jako generał-gubernator wileński przybył hr. Murawiew. Naprzód miał takie „zajęcie“ — jak zduszenie powstania, więc przez ten czas o Żmudzi mało pamiętał — t. zn. pamiętał, ale nie o kolonizacyi. Po upadku powstania, w czasie którego przekonał się Murawiew, że starowiercy, którzy jeszcze za czasów Rzeczypospolitej zbiegli byli do nas przed uciskiem religijnym, że oni zachowali przecież swoją odrębność narodową i w czasie powstania oddali Murawiewowi znaczne usługi, jako — ma się rozumieć szpiedzy. Takich staroobrzędowców według obliczeń Koreckiego z r. 1861 było w gubernii kowieńskiej 12.001. Zajmowali się oni rolnictwem, jako najczęściej dzierżawcy, często też zarabiali na życie furmankami, ogrodnictwem i t. p.

Teraz więc Murawiew postanowił użyć ich przy kolonizacyi. Na dobrach skonfiskowanych za udział w powstaniu osadzono ich i ludność sprowadzoną z Rosyi, a osadnikom udzielano darmo budulca i zapomóg w zbożu, nawet w pieniądzach. Na wieść o rozdawaniu ziem zgłosiło się wiele petentów i rozpoczęła się gorączkowa akcya kolonizacyjna. Jednakowoż w r. 1867 przekonano się, że często osadnicy uważali sprawę kolonizacyi tylko za doskonałe przedsiębiorstwo dla siebie — sprzedawali mianowicie ziemię otrzymaną i uciekali. Stąd też pięć lat wytężonej akcyi Murawiewa przyniosło jako skutek osadzenie 1206 rodzin, w tem dziwnym zbiegiem okoliczności 51 katolików. Ale uposażenie kolonistów było tak nędzne (9—12 dziesięcin), że większość ich musiała zarabiać na życie poza domem i rolą. Toteż cała akcya hr. Murawiewa nie przyniosła skutków, na jakie była obliczoną, lecz zdemoralizowała ludność

rosyjską, sprowadzaną, przyzwyczaiła ją do liczenia na pomoc rządu, a nie na własne ręce, nam zaś dała tę korzyść, że Żmudzini jasno poznali różnicę pomiędzy sobą, a „błagonadiożnymi“ a prawosławnymi i storoobrzędowcami. Powstała wprawdzie nienawiść, jak zwykle u Żmudzinów, lecz stała się ich ochroną przed wynarodowianiem. *Dz.*

(C. d. n.)

Najnowsze krakowiaki.

(Na znaną nutę).

Darmo chełpisz się Jasienko
Żeś jest król nad chłopy (bis)
Ty nim teraz być przestałeś,
Boś skradł chłopom hopy (bis).

Próżno też w tem ciągle szukasz
Wszechpolskiej intrygi (bis)
Że się mama dochowała z Jasia hołodrygi (bis).

Na ulicy w Jabłonicy
I dzieci gadają (bis)
Że Jasieńka za oszusta wszyscy ludzie mają (bis).

Na ulicy w Jabłonicy
Kum kumowi baje (bis)
Że kto sprzyja oszustowi, oszustem zostaje (bis).

Więc mój Jasiu zmykaj z drogi
Póki jesteś cały (bis)
Bo ci jeszcze nasz lud polski gotów sprawić
[wały (bis).

A zmykając pomnij o tem
Że przysłowie uczy (bis)
Co skradzione, zrabowane złodzieja nie tuczy (bis).

LISTY.

Nowosielce, pow. przeworskiego.

W niedzielę dnia 23 bm. składał u nas w domu wójta p. Wojciecha Motyki, sprawozdanie poselskie p. Jachowicz.

Przewodniczył zebraniu miejscowy nauczyciel p. Bienia, sekretarzem był p. Cuzytek.

Pan poseł przedstawił projekt podwyższenia podatku od wódki, rozwiódł się szeroko nad wadami rządowego projektu ubezpieczenia na starość, nie jasno mówił o traktatach w sprawie wpuszczania bydła i świń do naszego państwa a w końcu wyliczył, jakie wyrobił zapomogi.

Naprawdę nie miał pan poseł czem pochwalić się przed nami. Z tego, co przy wyborach obiecywał, w ciągu swego 3-letniego posłowania nie zrobił nic ani on, ani jego stronnictwo. Pan poseł obiecywał, a my się spodziewali po tej Izbie ludowej, co miała być lepszą od kuryalnej, sprawiedliwszego opodatkowania królów fabrycznych i bankowych, zmniejszenia drożyzny, powszechnej asekuracyi od ognia, 2-letniej służby wojskowej, tymczasem o tych obiecanych zmianach nic nie słychać. Pan poseł w Wiedniu ani razu nie przemawiał, a nieraz brakowało go przy głosowaniu a przed nami usprawiedliwiał się, że na 516 posłów 20 niewiele może. A przecież wśród pytań stawianych panu posłowi wyjaśniło się, że tych 20 pos., (ludow.) co się zawsze chwalili, że oni tylko sami chłopom dobrze życzą, mogło zapobiedz dopuszczeniu do nas serbskich świń, a zapobiedz nie chciało, pokazało się, że tych 20 posłów mogło popierać Koło polskie i razem w 70 głosów wiele dobrego zrobić dla kraju, ale oni woleli dla jakichś nieczystych interesów łączyć się przeciw swojakom z Czechami. Wyjaśniło się, że oni w 20 głosów przez wichrzenia wspólne z Czechami, przyczynili się do tego, że parlament, ta nasza ochrona przed niemieckim i czeskim wyzyskiem, został na kilka miesięcy zamknięty. Jak Stapiński przyznał się w sejmie do winy, tak musiał się przyznać do wspólnej winy p. Jachowicz. Jemu przyniosło poselstwo około 20 tysięcy koron, nam tylko obiecanki.

Na skargę Sowy przeciw zdzierstwu geometrów do posła zwróconą, wyjaśnił p. Dziubański, że rząd zamierza wprowadzić sądowych geometrów, którzyby plany dla sądu, jako sądowi urzędnicy wykonywali.

Pan Bienia zapytywał posła o jego stanowisko w kwestyi przyczyniania się rządu centralnego do wydatku na szkoły ludowe.

Poważnym gospodarzom bardzo się nie podobało, że izbę radną wypełniły jakby na zamówienie 14-letnie gołowąsy tak, że dla starszych miejsca nie było. Wyrosty te nierozumiejące sprawy krzyczały sposobem socyalistów „brawo“ i „hańba“ a sztukami temi kierował pewien niedoszły poseł do sejmu. Ostrożnie panie Wojciechu! bo sztuką socyalistów nie wchodzi się do sejmu.

Kolędziany, dnia 23 stycznia 1910.

Szanowna Redakcyo!

Ze wszystkich stron skarżą się Rusini, że im tu w Galicyi krzywda się dzieje, a główną przyczyną tej krzywdy są Polacy. Przeto pozwalam sobie opisać poniżej uroczystość święcenia wody w Kolędzianach dnia 9 stycznia.

Po mszy św., którą odprawił ks. probosz z Jezioran, poszliśmy razem z procesyą na staw, gdzie miała się odbyć ceremonia święcenia wody.

Krzyż był ubrany sosną i elektrycznemi lampkami, również na stole stały dwie lampy.

Za tak ładne ubranie dziękujemy p. Petraniukowi, który jest monterem w tutejszych zakładach przemysłowych.

Po poświęceniu wody zdjęto z krzyża wianek i zawieszono na krzyżu, który znajduje się koło domu gospodarza Polaka.

Krzyż zaś stał do 19-go. Wieczór gdy przyszli nasi Rusini rąbać swój krzyż, to oni najsamprzód wzięli się do naszego. Porąbali nasz

krzyż i jeszcze skakali przez niego dotąd, dopóki całkiem się nie rozsypał.

Tamtego zaś roku to nasz krzyż stał po poświęceniu niespełna dwie godziny. I to jest ruska cywilizacya. Czy to nie obraza boska? tak się nad krzyżem poświęconym zbytkować.

I komu jest krzywda, nam Polakom czy też Rusinom?

Tak się odbyło święcenie wody w Kolędzianach.

S. Kumaniecki
czytelnik „Ojczyzny“.

Witkowice, pow. bialski.

Źle się u nas działo przez ostatnie lata, bo socyalni demokraci tak się już we wsi rozpanoszyli, że kto tylko nie był z ich partyi, ten już mógł się sam jeden na drodze nie pokazywać. Wiadomo, jak to czerwoni: kto nie słucha, tego pałką w łeb!

Dopiero od niedawna zaczęło się u nas poprawiać, a wszystko od czasu jak założyliśmy Bratnią Pomoc i zaczęła się jakaś organizacya. Teraz już kupiliśmy dom, gdzie się mieści lokal Bratniej Pomocy i gospoda. Będzie temu 11 tygodni jak założyliśmy też „Kółko rolnicze“ i te dwa towarzystwa bardzo pięknie się rozwijają.

Tej niedzieli (9 stycznia) w naszym domu w czytelni „Kółka rolniczego“ miał odczyt profesor Podgórski z polskiego gimnazyum w Białej o „Obecnem położeniu naszego narodu“. Było może ze 100 osób na tym odczycie i bardzo nam się spodobał. Potem p. Lorenz i prof. Mikułowski wyjaśnili projekt stańczyków reformy sejmowej i Stefczykowe przymusowe związki rolnicze, a zebrani podpisali petycye do Sejmu przeciw tym nowym zamachom na lud polski.

W końcu p. Podgórski doradzał założenie kasy Raiffeisena w naszej wsi i bardzo się ta myśl podobała. Dałby Bóg, żeby niedługo mogła powstać u nas taka pożyteczna kasa!

Ojczyźniak.

Chicago Ill (Ameryka).

Dnia 5-go grudnia, z inicyatywy, ks. proboszcza Kosteckiego, parafii św. Apostołów, również na hali parafialnej odbył się obchód listopadowy, w którym brało udział kilka set Polaków i Polek. Deklamacye i śpiewy pieśni patryotycznych wypadły bardzo dobrze. Poczem odśpiewano „Boże coś Polskę“, na koniec urządzono jednomyślnie składkę na polską bibliotekę, która przyniosła 10 dol. 56 cet., za co też Wiel. ks. proboszczowi wszyscy biorący udział w obchodzie składają serdeczne Bóg zapłać.

K. Ciepiela, parafianin,
chłop z pod słomianej strzechy.

Strzyżów, 25 stycznia.

Sąd ludu.

Dziś na wiecu w Strzyżowie poniósł p. Stapiński sromotną klęskę. Już od trzech tygodni agitatorzy p. Stapińskiego zapowiadali, że sam p. Stapiński przyjedzie do Strzyżowa. Widocznie jednak p. Stapiński i jego agitatorzy nie mieli wielkiej chęci do wiecu, gdyż termin wiecu zmieniali, a na wiec przeznaczzli chałupinkę za miastem. Po powiecie robiło się co można, aby jak najwięcej ludzi ściągnąć.

Jeszcze w sam dzień wiecu rozpuszczono pogłoski po mieście, że wiecu nie będzie. W starostwie zaś był wiec zgłoszony i na 12 godzinę i na 2 popołudniu. Słowem poseł tego okręgu p. Stapiński nawet mając do pomocy p. Wasunga czuł sam, że zawiele nabroił, ady módz śmiało ludowi w oczy spojrzeć, chciał więc koniecznie swych przeciwników oszukać i wreszcie o godz. 11-tej pp. Stapiński i Wasung, mając jeszcze kilku agitatorów z Rzeszowa, przyjechali do Strzyżowa.

O godz. 12-ej miał się rozpocząć wiec; już pół godziny przedtem, lud zebrał się w chałupie i oczekiwał swego „opiekuna“. Kiedy tylko pan Stapiński się ukazał, wzniesiono okrzyki... „Precz ze zdrajcą“, „gdzie wór Banku parcelacyjnego“, „niedoszły ministrze“ i t. d.

P. Stapiński zbladł, czuł, że gwiazda jego sławy i popularność wśród ludu zupełnie gaśnie. Przecież Strzyżów podczas wyborów dał najwięcej głosów p. Stapińskiemu, a dziś taki zawód, takie przykre przyjęcie.

P. Wasung przyszedł z pomocą p. Stapińskiemu, zadecydował przenieść wiec na boisko; sądził, że tam może będzie lepiej. Ale i tu, gdy się p. Stapiński pokazał, tak samo głośne wołanie ludu przeciw niemu dało się słyszeć.

P. Stapiński chce wiec rozpocząć, ale kiedy ogromna większość włościan oświadcza się za wszechpolakiem Knapą, włościaninem z Lubli, a natomiast p. Wyżykowskiego, którego chce mieć p. Stapiński przewodniczącym, lud nie chce, wówczas p. Stapiński, bojąc się zupełnej przegranej, wiec rozwiązał.

Następnie chciał p. Stapiński zrobić poufne zebranie, ale i na to nie było wiele amatorów, a bojąc się, aby i tam wszechpolacy, których z każdym dniem liczba w powiecie strzyżowskim wzrasta, nie znaleźli się, zrezygnował p. Stapiński i z zebrania poufnego. Z głową spuszczoną zły i przygnębiony w asyście komisarza wszedł p. Stapiński na rynek strzyżowski, a lud idąc za nim, świstał, pokrzykiwał, śpiewał krakowiaki ułożone przeciw niemu, słowem z kocią muzyką przygnębionego, jak żydzi mówili, tak jak chamana, wyborcy strzyżowscy odprowadzili p. Stapińskiego z wiecu.

P. Wasung zaś idąc trochę w tyle odgrażał

się, że na chłopów wszechpolskich na przyszły wiec swój przywiezie dwudziestu drabów z pałkami, aby wszechpolakom kości połamać.

Cały ten pochód zamknęła żandarmerya, która i na dworcu w liczbie trzech asystowała p. Stapińskiemu. A więc tak ośmieszony i wyszydzany pod opieką żandarmów wracał ongiś niby wódz ludu, a dziś lokaj pański.

Sąd, który wydał lud strzyżowski nad panem Stapińskim, świadczy o tem najlepiej, że już najwierniejsi ocknęli się i widząc obłudę i fałsz w polityce p. Stapińskiego, bardzo silnie dziś przeciw niemu występują.

Wiec ten, to straszny cios i klęska we własnym okręgu dla p. Stapińskieggo.

* * *

Po tej paradzie dla p. Stapińskiego odbyło się zebranie wszechpolskie, na którem było bardzo wiele ludzi z rozmaitych stron powiatu, gdzie mówiono o sprawach aktualnych, i gdzie owacyjnie lud witał dr. Szurleja, syna jednego z tutejszych włościan, który w bardzo ostry sposób napiętnował obłudną politykę p. Stapińskiego.

Zebranie miało charakter poważny i serdeczny.

WIADOMOŚCI.

Bankructwo Banku parcelacyjnego.

Przedstawiciel Wydziału krajowego oswiadczył w Sejmie, że udziały Banku parcelacyjnego nietylko przepadną, a udziałowcy zapłacą jeszcze drugie tyle, bo poręka była dwukrotna. Pozatem Bank krajowy straci ze swych pieniędzy najmniej sto tysięcy, wiele stracą także chłopi. Ile — w tej chwili jeszcze obliczyć się nie da.

A jeszcze tydzień temu Stapiński w „Przyjacielu ludu“ pisał, że nikt nic nie straci.

Nadinżynier Bertik z Jarosławia. Robotnicy kolejowi od dłuższego już czasu skarżą sie bardzo na złe obchodzenie się z nimi p. Bertika. Piszą, że za lada drobnostkę prześladuje ich karami, źle się obchodzi i t. d. Na razie p. Bertika ostrzegamy, że patrzymy pilnie na niego — jeśli to ostrzeżenie nie pomoże — weźmiemy się lepiej.

Do pisarzy gminnych w pow. Jasielskim. Zapraszam niniejszem pisarzy gminnych z powiatu Jasielskiego, Frysztackiego i Żmigrodzkiego na poufne, organizacyjne zebranie, które odbędzie się dnia 11 lutego o godz. 10 przed południem w sali Towarzystwa Szkoły ludowej w Jaśle (Rynek). Na porządku dziennym będzie projekt organizacyi zawodowej pisarzy gminnych.

Za Komitet:

Jan Kopacz,
pisarz w Zarzeczu.

Prusacy konfiskują! Znane i zasługujące na jaknajwiększe rozpowszechnienie wydawnictwo: „Album jubileuszowe Grunwald“ (nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski w Poznaniu) zostały skonfiskowane w Gnieźnie przez policyę pruską. Odnośny wniosek prokuratora pruskiego znalazł posłuch u sądu okręgowego, który polecił wykonać konfiskatę.

Z powodu konfiskaty nie ucierpiała wysyłka dzieła, albowiem znaczne zapasy „Albumu“ znajdują się poza granicami Prus.

Główni zastępcy firmy wydawniczej: pp. Jan Paully w Krakowie (Krowoderska 47) i Wacław Rzepecki we Lwowie (Brajerowska 6) dostarczają bądź to przez swych współpracowników, bądź też wprost każdą ilość egzemplarzy.

Dzieło jest znakomite i znalazło wielki popyt w naszej dzielnicy.

Z prośbą do cesarza wybrał się były strażnik kolejowy, Jan Laskowski. Za pewne przekroczenie został przez Dyrekcyę kolei ukarany w ten sposób, że stracił posadę. Pojechał do Wiednia prosić o łaskę do cesarza, jednak nie mógł się dostać, więc poradził sobie w ten sposób, że dowiedziawszy się o przejeździe cesarza, podbiegł do cesarskiego powozu i podał cesarzowi swą prośbę. Policya aresztowała go, po zbadaniu sprawy, puściła wolno.

Wydalanie Czechów z Prus. Z rozporządzenia pruskiego ministra sprawiedliwości wysiedlono z różnych miejscowości Śląska paruset Czechów, obywateli austryackich. Nowe to drakońskie rozporządzenie obejmuje nawet tych Czechów, którzy ożenili się z Niemkami.

Wskutek tych rugów panuje w całych Czechach niesłychane oburzenie przeciw rządowi pruskiemu.

Rosya. Zbrojenia na Dalekim Wschodzie są coraz widoczniejsze. Ciągle nadchodzą nowe doniesienia o przygotowaniach wojennych to Japonii to Chin. Prywatne wiadomości donoszą, że rząd chiński nietylko w Mandżuryi, ale i w Mongolii wzmocnił bardzo załogę, uwzględniając równocześnie żądania wicekróla Mandżuryi co do pomnożenia wojsk granicznych.

Wysłanie b. posłów na Sybir. W nocy dnia 30 grudnia star. stylu z Petersburga wysłano na Sybir partyę zesłańców, składającą się z 75 osób, pomiędzy którymi znajdowali się byli posłowie do Dumy państwowej Anikin i Winogradow. Nikomu nie pozwolono zbliżyć się do zesłańców. Jednemu z posłów, który był bez ciepłego ubrania, ktoś z publiczności rzucił palto. Obaj posłowie mają na rękach i nogach kajdany.

Ameryka. Niemcy i Stany Zjednoczone. W tych dniach rząd waszyngtoński ogłosił projekt Tafta odnowienie traktatów celnych na zasadach dotychczasowych z Anglią, Rosyą i Włochami, z Francyą zaś rokowania są w toku. Natomiast, wobec wygórowanych wymagań Niemców, osiągnięcie porozumienia z nimi natrafia

na poważne trudności, a traktat z Niemcami upływa już 25 marca.

Na budowę kościoła w Lutowiskach złożyły: Zwierzchność gminna Budy Przeworskie 50 koron, Zwierzchność gminna Starawieś 50 koron. Niech wszechmocny i dobry Bóg stokrotnie im wynagrodzi! Bardzo proszę i inne Rady gminne, aby za przykładem tych dwóch Gmin poparły biednych braci Polaków w Lutowiskach.

Ks. Huciński.

Naczelnik gminy z Maćkówki koło Przeworska, o którym pisaliśmy, że nie popiera czytelni T. S. L. i że występował przeciw urządzaniu „Jasełek“ — pisze nam, że to nie prawda, bo on pomagał do założenia czytelni, za jego staraniem zawiązało się kółko rolnicze, a że na Jasełkach nie był, to jest usprawiedliwiony, bo nie mógł odejść dwojga chorych dzieci z domu.

Wyjaśnienie to drukujemy z prawdziwą przyjemnością. Wierzymy Wam, Panie Naczelniku, bo wolimy wierzyć w dobre aniżeli w złe. Postaramy się jednak sprawdzić, czy to wszystko prawda.

Ostrzeżenie dla wychodźców. Starostwo w Krakowie wydało do gmin powiatu krakowskiego następujący okólnik, który drukujemy, bo odnosi się on wogóle do wszystkich gmin w kraju.

Do Zwierzchności gminnej.

Wskutek zaprowadzenia kart legitymacyjnych dla robotników sezonowych udających się do Niemiec na robotę, wydał pruski minister spraw wewnętrznych rozporządzenie, aby robotnicy na przyszłość zaraz po przekroczeniu granicy pruskiej, postarali się o legitymacye w urzędach granicznych Niemieckiego biura centralnego dla robotników rolnych za opłatą 2 marek. Robotnicy, którzy zaniedbają wystarać się o legitymacyę tę w urzędach granicznych, będą musieli nabyć je w miejscach pracy za 5 marek i to tylko po koniec kwietnia 1910 r., gdyż od 1 maja 1910 legitymacye takie w miejscach pracy nie będą już wydawane, a robotnik nie posiadający legitymacyi pruskiej nie będzie dopuszczony do pracy w gospodarstwie rolnem, a w danym razie wydalony z kraju.

Wobec powyżej opisanego zarządzenia pruskiego Ministra spraw wewnętrznych, polecam Zwierzchności gminnej, aby bezzwłocznie nauczyła tamtejszych mieszkańców udających się do robót sezonowych rolnych, by niechcąc się narażać na nieprzyjemne skutki zaraz po przekroczeniu granicy niemieckiej, nabyli w urzędach granicznych przepisane legitymacye, a zarazem zwróciła ich uwagę na to, aby zbyt wcześnie n. p. z początkiem stycznia nie udali się do Niemiec, tak jak to miało miejsce w roku zeszłym, gdyż przez zbyt wczesny wyjazd z kraju narażają się na to, że często tygodniami będą musieli w granicznych miejscach czekać na zarobek, a tem samem przyczynią się wobec wielkiej ilości szukających pracy, do znacznego obniżenia cen zarobku dziennego.

DZIAŁ ROLNICZY.

Kwestya popierania hodowli bydła
i sprzedaży materyału rzeźnego

przez **posła Maślankę.**

W tym razie organizacya płaciłaby właścicielowi dostawionej świni na miejscu gotówką n. p. miescową cenę targową — za kilo żywej wagi — a po sprzedaniu i obliczeniu, właściciel otrzymałby resztę. Więc cały ładunek na miejscu zsortowany, w Wiedniu cały sprzedany, bez szukania właściciela pojedynczych sztuk, uzyskana cena wagi żywej pojedynczych sort, byłaby podstawą do obliczenia i dopłaty resztującej, właścicielom.

Co do bydła rogatego, to już sprawa przedstawia się inaczej. Włościanie hodują bydło rogate a nawet w więszej ilości od właścicieli większych, ale opaść swej sztuki należycie nie mogą, bo brak im paszy potrzebnej, potrzebnego urządzenia, a nawet potrzebnych wiadomości. Targi bowiem zachodnie wymagają bydła należycie, umiejętnie wykarmionego. Właśnie ta technika karmienia, robi wielkie różnice w cenie; bo nieraz pozornie zdające się dobrze okarmione bydlę, nie odpowiada wymogom rzeźników zachodnich, traci nieraz 20 do 30 hal. na kilo żywej wagi.

Otóż i tu jest wyjście. Więksi właściciele, którzy mniej bydła hodują, mają swoje zakłady rolniczo-przemysłowe, jak gorzelnie, browary, cukrownie, olejarnie, młyny i t. p. Przy swoim przemyśle mają oni dużo odpadków, stanowiących cenny materyał opasowy i urządzają stajnie opasowe.

Potrzeba więc znów takie stajnie, zakłady opasowe, zaliczkować większemi sumami, aby one mogły chude bydło włościańskie przez organizacyę zakupione, należycie dokarmić i takowe, jako materyał rzeźny wyższej wartości, na targi dostawić.

Poprzednio wykazano, że Galicya posiada 750.337 ha pastwisk, hal, połonin. Są to ogromne obszary, ale zaniedbane, dają mało paszy, nieraz lichej — a znamy wypadki, że na kilkuset morgach połonin górskich, właściciel pasie obce barany. Dalej mamy ogromne obszary pastwisk nizinnych, zupełnie zaniedbanych. Niema komu na poprawę łożyć. Otóż tu fundusz przyjdzie z pomocą. Do poprawienia tych pastwisk potrzeba użyć sztucznych nawozów, które mogą być przez nierzetelne firmy sfałszowane dostarczane i tu znajdzie się pokrycie kosztów kontroli sztucznych nawozów.

Ponieważ krowy pierwej nim przychodzą do opasu doją się, a zatem tworzą gospodarkę mleczną, zatem stowarzyszenia mleczarskie, o ile będą należeć do Związku organizacyj sprzedaży materyału rzeźnego, będą z funduszu popierane.

Fundusz sięga jeszcze dalej; oto popiera

zużytkowanie innych produktów uzyskanych ze zwierząt, jak skóry, sierści, kości, krwi, rogów itd.

Więc fundusz ten nietylko będzie używany w formie subwencyi, ale w formie pożyczek zwrotnych, w formie stworzenia kapitału obrotowego, np. przy stajniach opasowych, przy organizacyi wywozu świń. Kapitału zakładowego, np. asekuracyi bydła, zakładania rzeźni spółkowych, spółkowych mleczarń.

Kończąc niniejszą rozprawę, streszczam ją.

Rząd daje fundusz, którym zarządza ministerstwo rolnictwa w porozumieniu z Sejmami królestw, krajów, z towarzystwami, związkami i organizacyami rolniczemi w królestwach i krajach istniejącemi.

Celem funduszu jest w odszkodowaniu rolnictwu za traktaty, dać rolnictwu pomoc finansową do podniesienia chowu bydła, a tem samem wyprodukowania dostatecznej ilości materyału rzeźnego, w formie subwencyi, pożyczek, tworzenia kapitałów zakładowych i obrotowych.

Korzyść dla włościan.

Pomoc w hodowli bydła we wszystkich kierunkach. Zabezpieczenie hodowli przez asekuracyę bydła. Wyrwanie producenta z opieki pośrednika w sprzedawaniu jego bydła przez organizacyę, której zadaniem będzie:

Zgromadzać bydło włościańskie do wspólnego załadowania i odesłania na miejsce zbytu. Dopilnowania, aby odesłane bydło jak najkorzystniej sprzedane. Pośredniczenie w korzystnem sprzedawaniu bydła chudego do zakładów opasowych. Informowanie włościan o cenach targowych, o stanie targów, kiedy mają bydło swe sprzedawać i kiedy wstrzymywać się od wysyłki.

Obowiązkiem włościan będzie łączyć się wszystkim w organizacyi, przystępować do towarzystw, aby mieć udział i wpływ na całą akcyę. Nieufność rzucić na bok, bo wykazałem, że jedni bez drugich obejść się nie mogą, a ufać możemy, bo, jeżeli tawarzystwa: gospodarcze, rolnicze i kółek rolniczych, nie mając funduszów, więcej zrobiły w Galicyi, aniżeli w innych prowincyach zrobiono, to pewnie dziś, gdy są fundusze do dyspozycyi, gdy tylko włościanie organizować się będą, rąk nie założą.

Od Zbrucza aż po Przemszę, od granicy węgierskiej, aż do granicy rosyjskiej, niech jedna chęć wszystkich ogarnie, do organizacyi, do pracy nad podniesieniem swego dobrobytu. Na wiecach i zgromadzeniach niech to będzie pierwszym tematem programu Waszego — a pierwszem żądaniem do posłów Waszych, aby oni w tej akcyi organizacyjnej czynny udział wzięli.

Zubrza, w styczniu 1910.

Maślanka.



ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Przeworszczanin. To, co Pan napisał na czterech stronach arkusza, można było powiedzieć w trzech zdaniach. Nie umieścimy.

Kolonisci z pow. Łańcuckiego w Oleszy. List nie podpisany, — poszedł do pieca.

P. J. P. w Chm. Odpisaliśmy — list będzie w następnym numerze.

P. A. K. Siekl. Będzie w następnym. Dziękujemy.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. Marcin Brzęk w B. do 1. października 1909.

P. W. Gubała w Gr. Kalendarz emigracyjny wysłaliśmy.

P. Wojciech Pańko w P. Pieniądze otrzymaliśmy i kalendarz wysłany.

P. Franciszek Kuraś w W. Czy pan ma recepis? Otrzymaliśmy w r. 1909 tylko 2 kor. Po Bożem Narodzeniu nie otrzymaliśmy nic.

P. Jakób Kalamasz w Grz. Kalendarz został wysłany.

P. Wojciech Magiera w P. List otrzymaliśmy, ale widocznie przez zapomnienie nie było w nim marek.

P. Jan Fic w G. Do 1. października 1910 r. Kalendarz wysłany.

P. Sebastyan Łach w S. Dziękujemy. Tabelkę wysłaliśmy.

P. Jan Dydo w Z. Zapłacone do końca 1908.

P. Marcin Wawro w B. Kalendarz dostają prenumeratorowie, którzy płacą z góry 4 korony. Ustawa gminna kosztuje 30 hal. i można ją dostać w naszej administracyi.

P. Jan Miłkowski w S. Wysłany.

W dalszym ciągu złożono na „Dar Grunwaldzki“:

P. Józef Kubasiewicz 50 hal., p. Franciszek Z. 10 hal., p. Adam Winnicki 15 hal., p. Z. M. 40 h., p. W. Kowalski 25 hal., p. Ignacy Morawski 10 h.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Tadeusz Tabaczyński.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.